Nr 18. Należyto´ć pocztowa opłacona got´wką. Kraków, dnia 28 kwietnia 1935

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Maść z jadu pszczelnego.

Jad pszczoły jest dawno wypróbowanym środkiem ludowym przeciwko bólom reumatycznym i newralgicznym. Także i lecznictwo środek ten zna oddawna. Dotąd stosowano go jedynie w drodze zastrzyku obecnie wyrabia się maść, zawierającą skuteczne składniki jadu pszczelnego.



Pasożyty człowieka.

Ciało nasze może zamieszkiwać 81 różnych gatunków pasożytów wewnętrznych, i zewnętrznych, z czego większość (51) przypada na pasożytne robaki, 20 na typ członkonogów (głównie owady), a 10 na miskropijne pierwoniaki.



Straszna wiadomość.

Pan Walery siedzi w knajpie i popija piwo. W pewnej chwili wpada do lokalu synek pana Walerego i woła:

— Tatusiu! Tatusiu! Mama urodziła trojaczki.

— Co takiego wygadujesz, smarkaczu jeden?

— Mówię, że mama urodziła trojaczki!

— Co ty tam pleciesz! Leć prędko do domu i powiedz, żeby jeszcze raz dokładnie przeliczyli!

Skarga męża.

Przed ślubem aż wspomnieć miło,
Serce Kaśki dla mnie biło.
Po ślubie ku mojej udręce,
Nie serce bije, lecz ręce.



Słuszna odpowiedź.

Do szkoły chodzi troje rodzeństwa. Dzieci są krnąbrne i leniwe. Nie chcą się wcale uczyć.

— Po co właściwie posyłają was rodzice do szkoły! — irytuje się nauczyciel. — No powiedzcie, po co?

— Żeby w domu był spokój!

Mądre pytanie.

— To jest niezwykle wartościowy zegar! Idzie czternaście dni bez nakręcania!

— A jak długo chodzi, gdy się go nakręci?

Rada.

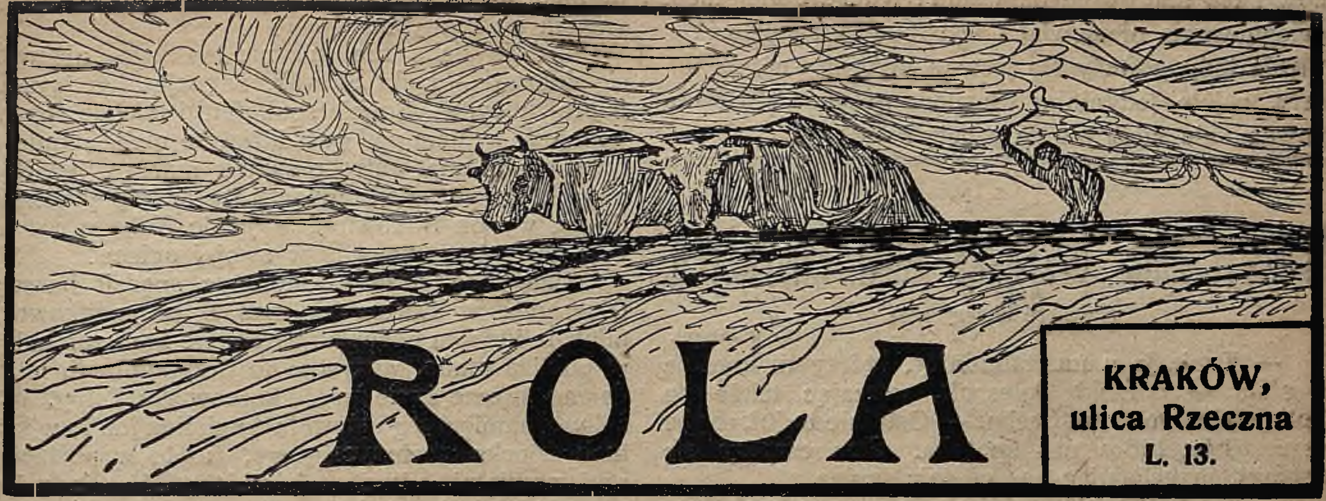
Niechaj się ta rada wspiera
Co z kłopotów cię uleczy,
Z ważnej rzeczy nie rób zera,
Z zera nie rób ważnej rzeczy.

Skuteczny sposób.

— Więc narzeczeństwo twej córki się rozbiło? Czy powiedziałeś jej, że ją wydziedziczysz, jeżeli za tego człowieka wyjdzie, zamąż?

— Jemu to powiedziałem!

Nr. 18. Wychodzi rok XVIII. Kraków. dnia 28 kwietnia 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Gospodarstwo domowe umiejętnością.

Był czas kiedy miano „dobrej gospodyni“ skazywało kobietę na wygnanie do najniższej klasy w życiu społecznem. Była to epoka, gdy mężowie tak lekkomyślnie wyrażali się o własnej towarzysce życia lub o żonie przyjaciela: „Ona niema nic innego do roboty, prócz gospodarstwa!“ Wtedy to kobiety, którym wciąż zarzucano ich „bezczynne“ życie, wstydząc się swej nieużyteczności, zaczęły poszukiwać zajęcia poza domem. Interesujące i zarazem pouczające jest stwierdzić, jak pod naciskiem okoliczności zewnętrznych zmieniają się poglądy. Dzisiaj o gospodarstwie domowem mówi się z szacunkiem, jako o gałęzi wiedzy. Istnieją profesorowie umiejętności gospodarowania i szkoły fachowe, dla wykształcenia dobrych gospodyń. Nastąpiła reakcja zupełna i może nazbyt radykalna. Obecnie jesteśmy skłonni materjalnej stronie gospodarstwa domowego przypisywać znaczenie może nieco przesadzone i wyłoniła się potrzeba w interesie samego gospodarstwa stanąć w obronie prawdy. Dla współczesnej gospodyni. która stoi na wysokości zadania, wykształcenie jej gospodarcze jest niemal koniecznością. Kobieta, której brak gruntownego wykształcenia i ścisłych wiadomości naukowych, nie będzie w stanie przyswoić sobie całej wiedzy gospodarczej, ujętej w dzieła naukowe o sztuce racjonalnego prowadzenia domu.

Dzisiaj nie można już gospodarować według tradycji i mądrych wskazówek, udzielanych córce przez matkę na mocy doświadczenia całych pokoleń. Należy przyswoić sobie nowe metody i stawia nowe postulaty. Jeśli nie chcemy zbytnio ucierpieć od zmiany warunków, jakie się nam dzisiaj same narzucają, musimy się starać w sposób inteligentny przeprowadzić najskrupulatniejszą oszczędność, jednakże oszczędność ta nie oznacza i nie powinna oznaczać jakiegoś braku. Oszczędność ma oznaczać umiejętność wydatkowania dochodów tak, aby one dały maksymalne należyte utrzymanie domu.

Mamy przed sobą zadanie uzgodnienia wzrastających wydatków z dochodami, które albo pozostały niezmienione, albo są zmniejszone. Zasady, na których dawniej ustalano budżet domowy, już się przeżyły. Znałem kiedyś panią domu, która porównywała swe dospodarstwo z poczwórnym zaprzęgiem, którego wszystkie cugle należy trzymać równie krótko i mocno. Koń przedstawiający ubiór, nie powinien wysuwać się naprzód i zostawiać w tyle konie reprezentujące inne wydatki, niemniej konieczne. A taka harmonja zaprzęgu staje się dzisiaj trudniejsza do osiągnięcia. Pomyślmy tylko o wysokości komornego, które już samo narusza wszelką równowago budżetu i nie stoi w żadnym godziwym stosunku do dochodów.

Nierzadko się dzisiaj zdarza, że trzeba pewne pozycje budżetu przekreślić na rzecz innych, mniej potrzebnych, lub za takie uważanych. Jest to kwestja okoliczności i stanowiska w głównej zaś mierze jest to kwestja inteligencji i zdrowego rozsądku, aby osądzić, co jest konieczne i potrzebne, a co zbędne.

I oto mamy nową gałąź wiedzy, której żadna kobieta nie powinna zaniedbywać, lecz którą należy poznać gruntownie. Powołała ona do życia już całą literaturę, mało mającą podobieństwa do starych podręczników gospodarczych. Można w nich znaleźć nawet mądrość filozoficzną, gdyż przystosowanie się do nowych czasów i do nowych potrzeb może się odbyć jedynie dzięki szczeremu wysiłkowi inteligencji i woli.

A gdzie jest cała przebogata dziedzina hygjeny i djetetyki domowej? Gdzie nauka o wartości pokar-

mów i ich miarowem używaniu? Gdzie umiejętność pielęgnowania niemowląt i wychowywania dzieci?

Któż tedy poważy się jeszcze utrzymywać, że kobiety, zajęte jedynie w własnem gospodarstwie domowem, nie mają nic do roboty?

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

— Kupią je u nas tabunnicy, którzy tu koczują co stają — odrzekł Poleszuk, wracając także do spokojniejszego stanu ducha. — Ostatnie to już chyba nieszczęście, które nas spotyka. Sam czartby się zmęczył, prześladując nas od tak dawna.

— Nie ufaj mu tylko zanadto! — mruknął Chorążyc z gorzkiem szyderstwem.

Nie było co robić... należało się poddać konieczności. Objuczeni, jak muły, pielgrzymi nasi wyszli na drogę, prowadzącą do Szasz-Regenu i zwolna, oblewając się potem, posuwali się naprzód. Przewidywania Semena sprawdziły się wkrótce w sposób dla obu wielce pożądany. Dzień się już miał ku wieczorowi, kiedy zziajani, nie czując prawie nóg, skrzyżowali się z tabunem, podążającym ku zachodowi pod dozorem starego Słowaka, któremu z oczu patrzało jakoś poczciwie, a usta umilał uśmiech dobroduszny. Ten ich zapytał w rodowitej swej mowie, coby zacz za ludzie byli i dokąd wędrują z siodłami na plecach i bez koni.

— Z Polski jesteśmy — odpowiedział Chorążyc, używając mowy ojczystej, zrozumiałej dla pobratymca Słowaka. — Kupczyliśmy końmi na Wołoszczyźnie, ale szczęście nam nie dopisało. Wracamy do ojczyzny, a bieda odczepić się nie chce do końca. Na ostatnim noclegu w lesie skradziono nam konie, tak że dalszą drogę pieszo odbywać musimy. Pozostały nam tylko siodła i pakunki podróżne, które nam poduszki we śnie zastępowały. Czy nie zechcielibyście nas uwolnić od niepotrzebnego ciężaru?... Siodła się wam przydadzą.

— Dlaczegóż nie? — odrzekł uprzejmie Słowak. — Biedni wy ludzie, a dopomódz bliźniemu w biedzie religja nasza nakazuje. Za siodła ofiarować wam mogę po cztery dukaty. Zgoda, czy nie?

Propozycja była nadspodziewanie hojną. Chorążyc przyjął ją z podziękowaniem.

— A teraz kupno oblać wypada — odezwał się Słowak, wydobywając z worka flaszkę pękatą. — Za zdrowie wasze!

Chorążyc i Semen nie wzdrygali się odpowiedzieć mu łykiem ofiarowanego uprzejmie napitku.

— Ot wiecie, co ja wam powiem? — zaczął znowu dobroduszny tabunnik. — Noc się zbliża... Dobrze zrobicie, jeżeli przepędzicie ją z nami; w gromadzie bezpieczniejsi będziecie.

I na to zgodzono się z wdzięcznością.

Tabunnicy, znajdujący się pod rozkazami Słowaka, zapędzili tabun do przygotowanej zawczasu zagrody z pali i pośród kilkunastu buków, które jak olbrzymy, panowały nad ogromnym obszarem stepu, rozbili namiot niewielki. Tam zaprowadził uprzejmy gospodarz swych gości po spożyciu pospołu z nim wieczerzy, na którą złożyły się mamałyga z bryndzą i potężny udziec barani. Wszystko to oblano winem wybornem. Pościel ze świeżej trawy, przykrytej derami, oczekiwała już utrudzonych całodziennym znojem podróżnych.

— Na licho nie ma nic lepszego, niż wyspać się dobrze — rzekł Słowak, żegnając ich życzeniem dobrej nocy. — Śpijcie spokojnie i miejcie sny przyjemne. Ja sypiam pod gwiaździstym nieba namiotem... tutaj mi duszno. Jutro o świcie, musimy już być na nogach, a po misie gularzu w dalszą puścimy się drogę, wy na Bukowinę, a ja do Kolarrara. Niech Bóg najwyższy ma was w swojej opiece!

Całą noc prawie Chorążyc spędził bezsennie. Otoczenie, w którem się znalazł przypadkowo, namiot, w którym nocował, parskanie koni zamkniętego w pobliżu stada, wszystko to przypominało mu niedawno jeszcze życie wśród koczowiska Talpy. W rozżalonej pamięci jego stawała Angiolina już to w kształtach dziecka zachwycającego, już to w postaci uroczej, namiętnie ukochanej kobiety Cóż, kiedy błogie wspomnienia te, z któremi na chwilę pieściła się dusza, zamykał zawsze przerażający obraz wiarołomstwa i zdrady. Błyskawiczny uśmiech złudzonej na jedno mgnienie wyobraźni, kończył się zgrzytem straszliwym.

Mówią, że cierpieniu bez winy, towarzyszy zawsze odrobina pociechy... Niestety! Chorążyc doświadczał na sobie czegoś wręcz przeciwnego. To mianowicie, że niczem nie zasłużył na boleść, która go poraziła, podwajało ją tylko.

Nazajutrz, o wschodzie słońca, Chorążyc i Semen rozstali się z gościnnym tabunnikiem i w dalszą puścili się pielgrzymkę. Uciążliwą ona była nad wyraz wszelki, szczególniej dla Chorążyca, tak pod względem fizycznym, jak i moralnym. Nieprzyzwyczajony do długiego chodzenia, męczył się niezmiernie prędko, tem bardziej, że niesłychany upał, niezłagodzony najmniejszym wietrzykiem, doskwierał od wschodu słońca aż do wieczora.

Noc bezsenna także dawała mu się uczuć upadkiem sił i rozstrojeniem nerwowem, które mu co chwila zagrażało omdleniem. Dodajmy do tego cały ogrom cierpień moralnych, gdyż światło dzienne nie rozprószyło mar nocnych i rzeczywistość okropna coraz głębiej wpijała swe szpony w sponiewierane zdradą ohydną serce.

Zanocowano w opuszczonym kureniu, z którego ogniem potrzeba było naprzód wypłoszyć rozgospodarowanych tam padalców i jaszczurek całe rodziny.

Chorążyc znużony do najwyższego stopnia, wpadł w apatję, z której nic go otrząsnąć nie zdołało. Nie odpowiadał nawet na zapytanie Semena, nie tknął posiłku, zastawionego przed sobą. Znsmucony Poleszuk zamilkł w końcu, aby nie być wstrętnym panu i wyszedłszy na kureń, przypatrywać się zaczął gwiazdom, które tajemniczo mrugały doń z błękitnozielonego nieba. I jego zdjęła tęsknota nieokreślona bez żadnego przedmiotu i celu, bo przyszłość była dłań stepem bezludnym i nagim, bez kropelki rosy na spalonej skwarem powierzchni, bez najmniejszej nadziei szczęścia.

Noc ta upłynęła Chorążycowi nie lepiej od poprzedniej. Nie spał wcale, jakby się tego po wielkiem utrudzeniu spodziewać należało, drzemał tylko czasami. Rozgorączkowany, z głową, w której, zdawało się, że sto młotów uderza, zerwał się na długo przed wschodem słońca i zataczając się, jak pijany, wyszedł z kurenia, u którego otworu spał, czy udawał śpiącego Semen.

— Czas w drogę — trącając go, ochrypłym odezwał się głosem — świtać zaczyna.

— No i cóż!... kiedy w drogę, to w drogę — odrzedł ochoczo energiczny sługa. — Znalazłem wczoraj o kilkanaście stąd kroków kopankę, z której słońce nie wszystką jeszcze wodę wypiło. Może pan zechce się napić, a oblaćby się nie zawadziło. Proszę się rozebrać... ja zwinę się w mig i z pełnym dzbankiem powrócę za chwilę, a powtórzyć to mogę z dziesięć razy, dopóki się woda nie wyczerpie.

Rada Semena uśmiechnęła się Chorążycowi którego paliła gorączka i pragnienie nieznośne... przychylił się do niej chętnie.

Przezorny Poleszuk w Krajowie jeszcze zaopatrzył się w dzbanek, który nieraz przydał się w drodze. I teraz pobiegł z nim do odkrytej przypadkiem kopanki i wrócił z pełnym. Chorążyc pochwycił mu go z rąk i rozkoszą wychylił do dna, chociaż woda była ciepła i cuchnąca potrosze.

Potem nastąpiła kąpiel a raczej oblanie głowy i ciała, powtórzone siedm, czy ośm razy. Nareszcie Poleszuk mruknął z niezadowoleniem:

— To już ostatni!

Środek hydroterapeutyczny, zaimprowizowany przez Semena, odświeżył Chorążyca, lecz nie na długo. Po wschodzie słońca upał stawał się coraz dokuczliwszym; zowietrze rozogniło się, jakby od pożaru świata całego. Miasteczko, do którego podążali podróżni nasi, było już niedaleko, ale Semen z coraz większą obawą spoglądał na bladą i wykrzywioną cierpieniem twarz Chorążyca, na jego kroki niepewne i pierś, kołysaną szybkim a ciężkim oddechem.

— Czy uda się iylko dotrzeć do tej mieściny, gdzie powinnibyśmy być już od godziny? — myślał z niepokojem trwożnym.

Chorążyc wlókł się, jak automat, nie czując prawie, że stąpa jeszcze. Krew rozsadzała mu skronie; w oczach migały kółka ciemne, niknąc co chwila i ustępując miejsca innym.

Zdjął kapelusz, ażeby ochłodzić głowę, lecz naraził ją tylko na ognistsze pociski słońca. W ostainiej chwili dogasającej przytomności, wydało mu się, że widzi drzewa, jakiś budynek duży z krzyżem na dachu, słrumień wody, płynącej u stóp jego... Ostatniem wysileniem woli rzucił się naprzód, wyciągnął ręce przed siebie i padł bez czucia, uderzając czołem o płytę kamienną.

XX.

Kamień, na którym spoczęła głowa Chorążyca, stanowił próg klasztoru, który był pierwotnie eremem, tulącym się w gaju ustronnym, o milkę od Bestercza. Z upływem czasu reguła Eremitów zwolniała i zgromadzenie przybrało charakter zwyczajnego klasztoru OO. Franciszkanów. Konwent liczył obecnie dwunastu zakonników różnej narodowości. Byli to rozbitki, których fale żywota przyniosły tu od zachodu i wschodu. Do sześciu Węgrów przybłąkał się przed laty dwudziestu szlachcic polski z pod Kołomyi, a że obeznany był ze sztuką lekarską, wielce pożytecznym okazał się braciom nabytkiem. Cokolwiek później, znalazło tu schronienie dwóch Słowaków, jeden Wenecjanin i jeden Francuz, którym pozostawanie w ojczyźnie i w odmęcie życia świeckiego stało się niebezpiecznem dla zdrowia duszy i ciała.

Wszyscy oni chwalili Pana Boga bardzo przykładnie i nie przykrzyli życiem odludnem, zasłonięci od skwarów letnich i burz zimowych lasem rozsochatych buków i lip, zdala od gwaru miejskiego, modląc się w ciszy, urozmaiconej jedynie śpiewem ptactwa leśnego, szelestem drzew i szmerem wijącego się pomiędzy głazami strumienia.

Semen, przerażony upadkiem Chorążyca, zaczął dobijać się do furty i dzwonić tak gwałtownie, że razem z furtjanem wybiegło za próg kilku zakonników z przełożonym na czele.

Polak... podróżny... zachorował nagle — rzekł lakonicznie Semen, wskazując zgromadzonym omdlałego pana swojego.

— Zanieście go do infirmerji — odezwał się przełożony, a w głosie jego brzmiała boleść głęboka. — Zaopiekuj się nim bracie Hyacyncie. Do pomocy przyślę ci brata Rafała.

Dwaj zakonnicy ze współudziałem Semena, pochwycili niedającego oznak życia Chorążyca i po chwili złożyli go na zaopatrzonym dwoma materacami i tyluż poduszkami niskim tapczanie, w obszerniejszym od innych cel pokoju. Panował tu cień i chłodek przyjemny, gdyż lipy olbrzymie, chociaż same ciekawe zaglądały przez okna, nie dopuszczały do nich natarczywych słońca promieni.

Wkrótce zjawił się młody jeszcze i zwinny braciszek, którym był zapowiedziany przez przełożonego O. Rafał i otrzymawszy od O. Jacentego kilka poleceń, wyszedł spiesznie. Sędziwy lekarz zaczął uważnie badać puls, bicie serca i temperaturę ciała pacjenta.

— Zaraz go ocucimy z tego omdlenia — przemówił nagle po polsku, przeznaczając widocznie tę obietnic dla zalewającego się łzami Semena.

Poczciwy sługa omal nie krzyknął z radosnego zdumienia. Twarz mu rozpromienił wyraz błogiej otuchy.

— Ach, ojcze drogi! — zawołał, składając ręce jak do modlitwy — ocal życie panu i dobroczyńcy memu. Szlachetny to pan, a nieszczęśliwy nad miarę. Źli ludzie wydarli mu żonę i całe mienie. Niedawno jeszcze opływał w bogactwo i szczęście, a dzisiaj jest nędzarzem. Wracaliśmy do Polski w nadziei lepszej przyszłości i oto w drodze padł jakby piorunem rażony. Ach! powiedz, ojcze kończył błagalnie — czy jest nadzieja uratowania mu życia?

— Wszystkie nadzieje nasze pokładać winniśmy w Bogu — odrzekł lekarz-zakonnik. — W ręku Jego żywot i śmierć... Stanie się to, co wola Jego święta postanowić raczy.

W tej chwili powrócił O. Rafał, niosąc szkatułkę sporą, którą postawił na stoliku u wezglowia chorego. O. Hyacynt otworzył ją zawieszonym na piersi kluczykiem i oczom Semena ukazały się ułożone porządnie w wydrążeniach dna aksamitnego instrumenta przeróżne, stalowe i srebrne, ostre i tępe, tudzież kilkanaście flasz kryształowych z płynami różnobarwnemi.

Odkorkowawszy jedną z najmniejszych, starzec zwilżył zawartym w niej płynem płatek cienkiej tkaniny i położył go na twarz omdlałego, ażeby ulatniające się zeń cząstki wprowadzić mu w kanał oddechowy i podrażnić nerwy zdrętwiałe. Następnie innym płynem nacierać zaczął skronie i czoło. Po całym pokoju rozeszła się woń ostra, chory otworzył oczy i westchnął ciężko. Napróżno jednak Semen oczekiwał jakiejkolwiek oznaki odzyskanej przytomności umysłu, chociażby jednego słowa tylko, lub tającego oczu wyrazu.

Wzrok zhorążyca pozostał bezmyślnym i zamąconym, policzki rozogniły się tylko, a ciałem od czasu

do czasu wstrząsał dreszcz, jak w paroksyzmie zimnicy.

O. Hyacent dotknął pulsu i czoła chorego i wybrawszy z kilku znajdujących się w szkatułce nożyczek największe, zaczął bez miłosierdzia ogałacać głowę chorego z jedwabistych jego włosów. Jednocześnie pomocnikowi swemu rzucił słowo, które go natychmiast za drzwi wyparło.

Z boleścią i ubolewaniem serdecznem patrzał Semen na postęp roboty O. Jacentego i starannie zgarniał spadające pod nożycami krucze kędziory. Tajemny powziął żal do nielitościwego mnicha, ale protestować nie odważył się; widocznie ofiary tej wymagał stan chorego.

Niebawem powrócił O. Rafał, niosąc miednicę z potłuczonym lodem i pęcherz spory. Choremu na ostrzyżoną głowę włożono mroźny i szpetny kołpak.

* * *

Cały miesiąc życie Chorążyca wisiało na włosku. Gdy zapalenie mózgu złagodniało nieco, na osłabiony organizm spadł tyfus, który naówczas maligną, albo zgniłą gorączką (febris putrida) zwano i która chorego o mało co w grób nie wtrąciła. Nareszcie nadeszła chwila przesilenia. Zaoszczędzone za młodych lat siły, wzięły górę i przełom choroby zakończył się wyzdrowieniem powolnem. Z odświeżającą się po tyfusowym rozkładzie krwią, krzepiły się i władze duszy, ustępowała apatja i wstręt do życia. Semen z radością obserwował apetyt chorego, który coraz częściej uskarżać się zaczął na głód i chciwie pochłaniał filiżankę buljonu, a jeszcze chciwiej wysączał po kilka na dzień kieliszków wina starego. O. Hyacent niemniej się cieszył i kapłańską powagą swoją, spotęgowaną powołaniem lekarza, zabarwiał jowjalnością niewinną.

Chorążyc dowiedziawszy się od Semena, jakim sposobem dostał się do klasztoru i komu zawdzięcza ocalenie od śmierci, powziął do wybawcy swojego zaufanie i wdzięczność bez granic. Zbliżała ich do siebie inna jeszcze potęga: głos krwi i mowy ojczystej. Całe godziny spędzali z sobą w pogaw dkach poufnych i nieopatrzył się p. Antoni, jak poczciwemu zakonnikowi opowiedział wszystkie wypadki życia swojego, tak smutne i grozą przejmujące, a niewywołane z jego strony żadnym czynem, ani zamiarem.

— Pocieszy cię jeszcze biedaku Ojciec Niebieski — powtarzał mu starzec z wiarą głęboką. — Ciężko doświadcza on nieraz tych, których upodobał sobie, ale i nagrodę im przygotowuje hojną. Powrócisz, da Bóg, do ojczyzny i odzyskasz w dwójnasób to, coś utracił, spokój i szczęście.

Rzecz dziwna i myśl o powrocie do miejsc rodzinnych zamgliła się nieco w duszy Chorążyca. Miejsce jej zajęło pragnienie ciszy, zapomnienia przeszłości. Przyczyniło się do tego ukojenie, którego doznał po odbyciu generalnej spowiedzi z życia całego. Zdawało mu się, że dotarł nareszcie do portu, do którego żeglował mimowolnie, sterowany ręką opatrzoną po morzu krwi i łez, kołatany burzą niepozbytej tęsknoty, zwątpień bolesnych i straszliwej rozpaczy. Zazdrościł zakonnikom, którzy się przesuwali przed nim, wesela ich pogodnego i nietroszczenia się o nic na świecie, oprócz zbawienia dusz własnych. Coraz częściej przemyśliwać zaczął o przywdzianiu sukni zakonnej i zagrzebaniu się w murach klasztoru, który ofiarował schronienie rozbitkowi zrozpaczonemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa pirenejskiego ekspresu.

Na 28 kilometrze na południe od Bordeaux wydarzyła się katastrofa francuskiego pociągu pirenejskiego, w czasie gdy tenże jechał z szybkością 100 kilometrów na godzinę.

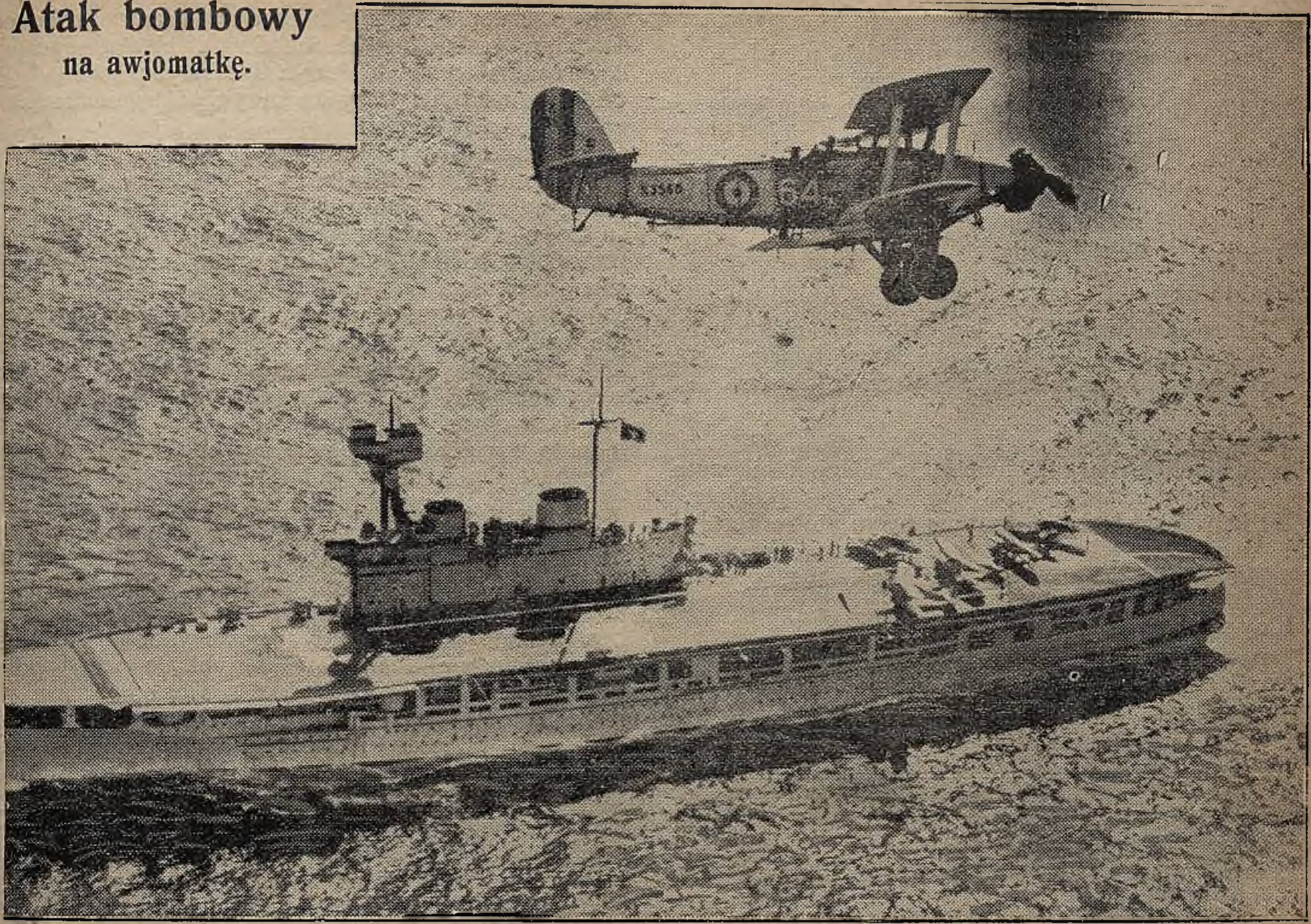
W katastrofie zginęły trzy osoby, a kilkanaście osób odniosło poważne rany. Pociągiem tym mieli też jechać księstwo Kentu, lecz wyjechali wcześniej o jeden dzień z Paryża i w ten sposób uniknęli katastrofy.

a obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy wykolejony strzaskany wagon motorowy tego luksusowego pociągu.

Może najwięcej to Francję nawiedzają katastrofy kolejowe i to w większych rozmiarach.



Atak bombowy
na awjomatkę.



Interesujące zdjęcie z manewrów floty angielskiej na Oceanie Atlantyckim. „Nieprzyjacielski“ samolot przygotowuje się do ataku bombowego na okręt posiadający na swym pokładzie arenę do lądowania i wzlotu samolotów, na której to arenie znajdują się samoloty, a które to samoloty jakoteż i okręt ma ów „nieprzyjacielski“ samolot bambami obrzucić. Załoga zagrożonego okrętu zebrała się w tej części, którą lotnik obrał za cel swego ataku.

O panienkach.

Antonina:

Bardzo miła dziewczyna,
Dla mężczyzn bywa typem niebezpiecznym,
Miłość dla takiej przedmiotem koniecznym.

Józia:

Przystojna buzia,
Bywa panienką niezwykle zdolną,
Lubi malarstwo, śpiew, tylko w pieszczotach jest [za powolną.

Zocha:

Nadzwyczaj płocha,
Pragnie kochać, kochać stale,
Gorąco, namiętnie, wytrwale.

Wandeczka:

Ma buzię świeżą, podobną do kwiateczka,
Cała jej postać jaśnieje pięknością;
Obrazić taką byłoby przykrością.

Helusia:

Buzia miluchna jak u dzidziusia,
Pracowita, oszczędna, gospodarna,
Dla uzupełnienia zalet bardzo figlarna.

Kazimiera:

Z miłości dla bliźnich poprostu umiera,
Niewiasta imienia tego bez przesady,
Zaiste, nie posiada ani jednej wady.

Janeczka:

To wymarzona kochaneczka,
Z taką się bawić, z taką flirtować,
Taką pieścić i całować.

Stanisława:

Przeważnie bywa wesoła, żwawa,
Kłamstwa nie lubi, żyje cnotliwie,
Z każdym pomówi bardzo życzliwie

Weronika:

Ta ma niby trochę bzika,
Namiętnie lubi pasjami tańczyć,
Jej posada — dzieci niańczyć.

Agata:

Ta tylko stale figle płata —
Wielce usłużna, starszych szanująca,
Kogo raz pokocha, to kocha do końca.

Leokadja:

Jest zwolenniczką radja,
Nietylko radja, bo skrzypiec także,
Dla muzyków ideał, a jakże.

Ania:

Jest wielce ucieszona gdy przyjdzie niedziela,
Równo ze świtem do kościoła bieży
I tam cały dzień siedzi, odmówiwszy kaskadę pa-
[cierzy.

Kaśka:

Ze wszystkich wybiera jako męża Jaśka,
Niewiasta tego imienia pięknego,
Z zasady nie chce kochanka innego.

Emilka:

Dziewica odważna, nie boi się nawet wilka,
W małżeństwie napewno szczęśliwą będzie,
Bo swą odwagą u męża wszystko zdobędzie.

Elżbieta:

Na punkcie intryg, kłopotów z bliźnimi pierwsza
[kobieta,
Kiedy jest w złości straszną bywa, bijąc zostawia
[blizny.
Żyć z taką znaczy tyle co grób dla mężczyzny.

Krystyna:

Powiedział ogół, że do małzeństwa najlepsza dziew-
Prawdę powiedziawszy — zadowoli ciebie, [czyna,
Tak dalece, że będziesz szczęśliw, niby w siódmym
[niebie.



MACIEK BZDURA GADA:

Wszyćkie moje niescęsne przecucia z przesłego tygodnia, na moje okrutecne smutne zmartwienie, sprawdziły się do imentu. Bo tyz do cegóz to podobne, żeby taki galantny kawalir, jak nieprzymierzając ja, robił babską robotę, do cego przeciez nimom najmniejsego wykursowania. Zeby to juz nijakich bab na świecie nie było, no to mozeby to jesce jakosi pasowało. A tak to co!... Cłek naćkoł się ino wstydu co niemiara, że mi juz i całe święta nie miłe. Całe scęście, ze to, co mi się przydarzyło, wiedzą ino sami psiwólcanie i zatraceniacy z Zatraconej Wsi. Bo jakby się tyz o tem dowiedzieli inksi posłowie we Warsiawie cy nawet w samej Dukli, to juz naprawdę niewiem, cybym z wielgaśnego wstydu wytrzymał.

Kiedyśmy se juz we wielgą sobotę razem z Kaśką, wszyćkie osiem kopów jajecek, bez żadnego litosierdzia z łupów łoskurowali, to zaraz gospodyni ułozyli je w wielgaśnej podłuznej opałce z dwoma usami. Na nichtórych żółtkach, było nawet jesce po odrobinie białka, a na kuzdem prawie jajecku, były takie ślicne obrazecki z nasych grubych paluchów, co nawet dosyć przyścipnie wyglądało. Kole tych jajecek ułozyli jesce gospodyni spory kawałek świńskiego ciała, ze śtyry kilometry ślicnie pachnącej kiełbasy, sześć duzych babów z ciasta, ryneckę z chrzanem i całą donickę z dobrze omasconą świętalną kapustą. To wszyćko przykryli jesce duzą gazetą i pedzieli co juz!

Ciężkie to było jak śtyry niescęścia, ale od cegóz rozum? Związałem se to powrózkiem, na którem jesce wcoraj uwiązane było cielątko, — załozyłem se to po wojskowemu przez ramię i posedem pod plebańską stodołę, gdzie juz sporo inksych dryblasów z kosykami cekało. A ze to była właśnie wielga sobota, a druga taka sama, pewnikiem juz tego roku nie będzie, tak wzionem i posedem najpirwy do kościoła, zeby się ociupeckę za Dusyckę Poniezusową pomodlić. Juz zaraz w samym progu kościoła, jak kaze obycaj, chrymnąłem na oba kolana ze jaz jękneło w całem kościele, a święci po łontarzach ze strachu się porusali i pomaserowałem na kolanach za drugiemi do pocałowania nuzek i rącek Poniezusowi na krzyzu. Kiedy przysła juz na mnie kolej, to mnie wtedy taka strasecna żałość rozebrała, że jazem się naprawdę rozborucał; trochę z żałości, a trochę ze złości na tych wściekłych żydów, co tak bez litosierdzia Poniezusa zamordowali.

Jescem się dobrze nie schylił do pocałowania Poniezusa, a tu jak mnie cosi nie zacnie śturać po plecach, to jazem się zapomniał. Oglądam się rozeźlony co to takie, a tu ludziska, śmieją się, co jaze okropa!... Omało mnie nie zemliło to, com zuźroł. Wszyćkie ślicniuchno obscyrbane jajecka rozturały się jak jakie mysy po całem kościele. Jedna baba, — ta z ciasta, wleciała gdziesi za łontarz, a dwie poleciały prościusienko na wielgie drzwi i zatrzymały się dopiro pod samą łorganistówką. Poczciwi ludziska, jak ino zuźreli moją straśnie zafrasowaną gębę, pomogli mi to jakosi pozbirać, tę całą scęśliwość nasych świąt. Płakać mi się strasecnie chciało, co się to tysto z tych ślicnych nasych jajecek porobiło!... Ani ociupeckę niebyły juz podobne do żadnych jajek ino do jakisi inksych klusek zimniacanych, tak straśnie były umorusane!... Całe scęście, że jesce ta donicka z kapustą nie wyleciała, bo byłaby jesce większa krystorja.

Że jegomości jesce nie było, bo pojechali na dalse wsie święcić, tak posedem se z temi świętościami do rzyki i tam jakotako te niescęsne jajecka ochędozyłem. Kiedy nam to juz nareście jegomość poświęcili, posedem se okrutecnie zmartwiouy do chałpy. Myślałem se bez drogę, ze moze się tam jakoś śtuka upiece i gospodyni się na tem nie poznają. Ale gdzie tam!... Jescem dobrze do chałpy nie przysed, a tu juz pewnikiem ktosi gospodyni całą tę krystoryję opedział, bo wyśli se naprzeciwko z grubaśnym patykiem.

No, myślę se!... Będzie tu teraz gorąco!... Kosyk postawiłem na samem środku gościeńca, a sam pognałem prześpiecnie za łujkową stodołę. Gospodyni temcasem kleni, co ino wlazło, i zabrali se te swoje świętości do izby.

Nie wiem do cego by to dosło, żeby nie gospodarz, co to jakosi nasą gospodynię umitygowali. Potem, jak juz gospodyni byli w dobrem humorze i o wszyćkiem zapomnieli, pedziołem im na wyrozum, że profesór bez nauki, nie byłby profesórem, ani organista żadnym organistą, to i skądze ja mam umieć odrazu taką robotę, której nigdy nie robiłem?

Przyznali mi gospodyni racją i pedzieli co na drugi rok, będę juz umiał taką robotę zrobić. Całe moje scęście, że do drugiego roku, to jesce ho ho ho!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indie Wschodnie. I.

Indje Wschodnie składają się z dwóch ogromnych półwyspów południowej Azji: Indyj Przedgangesowych i Zagangesowych. Pierwszy oblewa zatoka Arabska i Bengalska, części oceanu Indyjskiego; drugi znajduje się jeszcze dalej, na samym południowym wschodzie Azji. Indje Przedgangesowe są krajem najbogatszym na całej kuli ziemskiej. Himalaje i Iran stanowią północną granicę, na południe od Himalajów roztacza się rozległa równina, której połać wschodnią przepłyma Ganges — jest to kraj zwany Hindostanem; połać zachodnią przepływa rzeka Indus. Dorzecze Indusu jest żyzne tylko w górnej części zwanej Pendżab, to jest Pięciorzecze. Rodzi się tam nietylko zboże wszelkiego rodzaju i ryż ale też wywożą corocznie ogromne ilości bawełny, opjum, cynamonu, chininy, kawy, herbaty i t. p. Równina ta, silnie zaludniona, ma dziesięć miast liczących przeszło 100 tysięcy mieszkańców, stolica zaś Kalkuta liczy ich około półtora miljona. Na południu Hindostanu rozpościera się trójkątny półwysep, zwany Dekanem. Jest to wyżyna stromo spadająca ku zachodowi, a przechodząca w bagnistą nizinę ku wschodowi; jest ona mniej żyzna, zato obfituje w złoża wszelkich drogich kamieni: dyamentów, smaragdów i t. p. Gęsto zaludniony jest Dekan tylko na wybrzeżach, gdzie ludność trudni się przemysłem i handlem. Całe Indye wschodnie należą do Anglii, a król angielski ma tytuł cesarza indyjskiego. Indye Przedgangesowe są około 14 razy większe jak Polska i liczą 300 miljonów mieszkańców. Ludność należy do białej rasy, zowie się Hindusami, osiągnęła wysoką oświatę, ma starożytną literaturę i rozwinęła rodzimy przemysł. Powszechną religją w Indyach jest Braminizm, nie brak jednak wyznawców Buddaizmu i Islamu. Indye przedgangesowe nie są ani w przybliżeniu tak ważne jak wschodnie, z powodu wielkiej górzystości. Z historyi indyjskiej wiemy, że Indowie przybyli na 2000 lat przed Chrystusem do tych żyznych krajów z północy, wyparli stamtąd lub zawojowali Murzynów i niebawem rozwinęli wielką oświatę, o której świadczą ich księgi święte, zwane Wedami, religijne i prawne zwane Manu i wiele innych. Podzielili się niebawem na kasty (stany), z których kapłańska kasta czyli Braminów i kasta wojowników stanęły nad resztą ludności t. zw. pariasami, z którymi obchodzono się gorzej niż z niewolnikami. Przeciw Braminom, w obronie ubogich, wystąpił w VI. wieku Budha. Aleksander W. podbijając Azyę dotarł aż do Indyi i zajął Pendżab. Po jego śmierci uwolnili się książęta indyjscy od zależności, ale walczyli ciągle z ludami dzikimi, koczowniczymi, napadającymi bogate ich kraje. W średnich wiekach panowali nad częścią Indyi Arabowie, przez których ręce szedł cały handel



Dróżnik kolejowy w Indjach.

Europy z Indyami. Potem zawojowali je Mongołowie. Przy końcu XV. wieku znalazł pierwszy Valsco de Gama morską drogę z Europy do Indyi. Wskutek tego powstały tam liczne kolonie portugalskie, holenderskie i francuskie, a wreszcie angielskie. Anglicy podbijali powoli ale statecznie książąt indyjskich — a w r. 1858 stali się panami Indyi Wschodnich.

Corocznie w styczniu odbywa się połów pereł. Oprócz bogatych kupców, przybywających kupować na traf ostrygi perłowe, z których każda może być warta zero albo dwadzieścia tysięcy franków, zbiera się tu bardzo wielu pielgrzymów, przychodzących łowić muszle święte, nazywające się Xanxus, których kształt szruby skierowany jest zazwyczaj ze strony prawej na lewą, ale spodziewają się znaleść taką, któraby miała szrubę skierowaną z lewej na prawą, gdyż do takiej to muszli schronił się jeden z towarzyszów Ramy, chcąc się wymknąć w czasie walki duchowi, pożreć go mającemu.

Kawa w Indjach rośnie dobrze w okolicach wzniesionych, słonecznych. Skoro jaki przemysłowiec znalazł odpowiednie miejsce na uprawę kawy, żąda koncesji od rządu, następnie udaje się po robotników. Powraca z armją robotników, którzy uprawiają, sadzą, i pielęgnują plantacje przez cztery miesiące. Dla tych robotników są to miesiące szczęśliwe, pracują oni i zarabiają pieniądze, dobrze się żywią, ubierają i gromadzą oszczędności. Zazwyczaj przywożą do swojego domu fundusz do życia na trzy lub cztery miesiące. Po ich upływie chudną, obdzierają się, nawet umierają z głodu, oczekując nadejścia nowej pory do pracy. I tak corocznie: 4 miesiące pracy i dobrego odżywiania się, 4 miesiące próżnowania i wygody, 4 miesiące cierpień i nędzy. *(C. d. n.)*

Życie płaci.

(Nowela).

Siedzioł se na zydelku w starych portkach potarganych i brudnej koszuli, i czarnemi, węzłowatemi rękoma z wiklinowego pręcia koszyk plótł. Nie szło jakoś, wiklina się tamota, plotło się jakoś krzywo, chociaż okulary na nosie siedziały, to i tak nie dowidziały już oczy. Ano na starość niema lekarstwa, nie poradzi, taki to już człowiekowy los i tyle. Zdawało mu się, że jak synkowie dorosną, to sobie od pracy spocznie i stare kości będzie do słoneczka grzał. Gdzie zaś! Głowe mu wciąż suszyli, żeby zapis zrobił poki głowę w porządku ma. Jedna i druga synowa, jakby się miodu najadły: jeno „tatulku o tatusiu" a wódeczke a pączki podsuwały a mlikiem podchlebiały... Jewka była słodsza od Zuzki, a i tak się Antkowi zapis należał, jako ze starszy był, no i dotąd gadali, pochlebiali, dogadywali aż i do notarjusza poszedł i zapis zrobił, jak się patrzy. Starszemu Antkowi chatę i grunt, a młodszemu Szymonowi spłackę. Upiekła Jewka pączki, że palce było lizać, wódka słodziutka była, jak na weselu, ale na tem się też raj skończył. Oj skończył...

Westchnął stary i poskrobał się po kostropatej czuprynie. Już nikt słodko „tatulku" nie przygadywał; nie pochlebiał, smakołyków nie podsuwał, skończyło się juz...

Słodka Jewka zaczęła za to bokiem, niechętnie pozierać, wszystkiego skąpiać.

O koszule prosił, bo już w starej łata na łacie siedziała. Gdzie zaś, u ścianyby się prędzej doprosił, jak u niej.

— Ta poco wam nową koszulę, tatku? Wy starzy, łachy stare wystarczą. Na mogiłki ino patrzeć, jak was wyniosą, a wam się nowych szmat zachciewa. I tak wydatków dosyć na was jest. Oj dosyć.

— Tytuń drogi, smrodu jeno w chałpie. To znowu, gdy fajkę zakurzył, złość ją ponosiła: Tytuń drogi, smrodu jeno w chałpie robicie tą fają. Hej, a niedawno, to mu sama tytoń do fajki ubijała i zapalała, śmiejąc się.

Baba, jak żmija, na sercu ją grzej, a jak ukąsi, to na śmierć.

Powoli i łóżko się potrzebne dla parobka, a staremu przypiecek najlepszy. Nie narzekał; twardo było, ale chociaż ciepło.

Pragnął się zrobić taki maleńki, jak ten ptak, by jak najmniej miejsca w chacie zająć, jak najmniej synowej zawadzać.

A tu jesień przyszła, szaruga, smutne myśli gnębiły, syn i synowa po kątach gwarzyli, radzili, a milkli, gdy do nich podchodził. Oj! nie trza było chałpy zapisywać, teraz on, gospodarz na swojem, jako obcy był... i lęk ma w duszy.

Ot i teraz koszyk plecie, a smutno mu jakoś i dziwno, a za oknem szaruga deszczem tnie, po szybach się zlewa, jak łzy, a jabłonka, co ją to jeszcze w młode lata zaraz po narodzinach Antka sadził, wichrem szarpana, ku ziemi się gnie.

Jewka weszła, młoda, urodna, spojrzała na starego z ukosa, a potem w skrzyni przerzucać coś zaczęła.

— Wiecie, tatulku, kupiłam ja wam cosik wczora na jarmarku.

— Mnie? — Zdziwił się, uderzony dawną słodyczą w głosie synowej i tem „tatulku" dawnem. — A no wam... — A co? — Zaciekawił się stary. — Zgadujcie. — Gdzie mnie tam staremu zgadywać. Dużoby się zdało, koszule dziurawe i portki lecą...

— Ech! Zaśmiała się i położyła przed nim dwie torby z parcianego płótna uszyte, dziadowskie torby.

Wypadł mu z drżących rąk niedopleciony kosz, szeroko rozwarte oczy patrzyły w te torby tępem, bolesnem, dziecięco beznadziejnem spojrzeniem.

— To mnie i na dziady gnasz... Jewka... Taki zwyczaj, że starzy młodym ustępują. W chałupie ciasno, zima idzie, zboże obrodziło, pójdziecie... Dobrzy ludzie pożywią, kościoły nawiedzicie, po odpustach się pomodlicie, dusze grzeszne zbawicie może.

— Żachnął się: — Myśl ty o własnej duszy nie o mojej!

— Torby wam nagotowałam, przyszwy do chodaków kazałam dać. Jeszcze grosze przyniesiecie do chaty, to grzych tak siedzieć i drugich objadać.

— Jutro, da Bóg słońce, naszykuję wam chleb na drogę. Tak my ta już postanowili z Antkiem i tak musi być. Będzie tak lepiej dla was i dla nas. Zachorujecie to was do szpitala wezmą, pomrzecie, to i kłopotu z pochowkiem nie będzie. Cóż... pójdziecie... tatulku?

Spojrzał ku niej, bezzębne usta drgnęły, pod szczeciną siwego wąsa i zamknęły się bez słowa, bo co tu do takiej gadać? Żmija na sercu wygrzana i już. Do gotowego przyszła i rządzi się jak u siebie w domu, prosił się jej przecież nie będzie, co nie, to nie! Swój honor ma i raczej po żebrze do obcych pójdzie, niż do niej z błaganiem.

A Jewka krzątała się po izbie, trochę hałaśliwie, brała garnki po to tylko, by ją postawić z powrotem i niepewnie ku staremu zerkała. Bała się trochę. A nuż stary chałupę przez zemstę z dymem puści albo i przeklnie... straszno... Ale stary milczał, koszyk niedopleciony odłożył, pozostałe pręty wyrównał, związał, w kąt postawił, skrzynkę swoją otworzył i łachy przeglądał. Rzuciła okiem ciekawie. A może tam i pieniądze ma, kto go tam wie? Ale on koszulę wyjął, igłę z trudem nawlókł i przy okienku przysiadłszy łatę naszywać zaczął. Trzeba mu się oporządzić przed drogą. — Pójdzie — pomyślała z radością Jewka. Deszcz zalewał szyby okienka. chyliła się smagowa jabłonka, a szkła okularów mętniały łzami.

. . . .

Stanął u progu siwy, pochylony, ogarnął spojrzeniem chatę miłowaną, co go gościła tyle lat i z której myślał, że go kiedyś na cmentarz wywiozą. Parciane torby przez ramię wisiały, a kij nowy, dębowy drżącą dłoń wspierał.

Przyklęknął w progu, krzyż na piersi nakreślił, ustami do desek przylgnął.

Jewka fartuchem usta zatknęła i szlochała. Gniew się w nim podniósł, gorycz zalała fajką, ale przypomniał, że mu i tak rychło na Boży Sąd stanąć przyjdzie, a więc jeno ręką machnął i wymamrotał:

— Ostanien z Bogiem...

— Prowadź Bóg... Burek, a pójdź tu! — nawoływała Jewka, bo oto pies od ludzi wierniejszy, powlókł się za panem, a psa było szkoda, dobry był stróż... Antek ją za rękaw pociągnął:

— Ostaw, niech idzie... I dodał, po chwili głucho: — Wstyd...

— Burek zatracony, a pójdźe! — wydzierała się baba, więc jej gębę rozwrzeszczaną potężną ręką zatkał.

A pies szedł za panem, nie oglądając zię nawet na chałupę, nie spojrzawszy nawet na nawoływania Jewki, jakby to nie na niego krzyczano.

— Sobaka, a serce me — mruknął chłop, splunął gdzieś w kierunku baby i do izby wszedł. Nie miał Burkowej odwagi...

. . . .

Minęło wiele, wiele lat. Dzień był jesienny, deszczowy, niebo jak z ołowiu. Jewka... hej! któżby poznał dawną krosowicę w babie pochylonej, z ledwością nogami włóczącej. Obierała ziemniaki na wieczerzę, gdy wpadł do izby młodszy syn, podrostek już pod wąsem i od progu już krzyczy:

— Matko, więc mamy się do wieczora z chałpy wynosić, bo tędy pójdzie wojna.

— Wynosić? — Ano, powiedzioł wójt, że wszyscy muszą do wieczora precz.

— A gdzież pójdziemy? — lamentowała.

— Do pociągu nos pono dostawią i kanyś to wywiozą. Nie lamentujcie, trudno, nic nie poradzicie. Zebrać trza, co się da.

I zdawało się jej teraz, że widzi starczą, siwą głowę, pochyloną ku ziemi i usta do progu lgnące.

Przesłoniła oczy ręką i głośno zapłakała...

. . . .

Powoli się ściemniało i zapadał wieczór. Za oknem szalała wichura. Deszcz bił o szyby coraz mocniej...

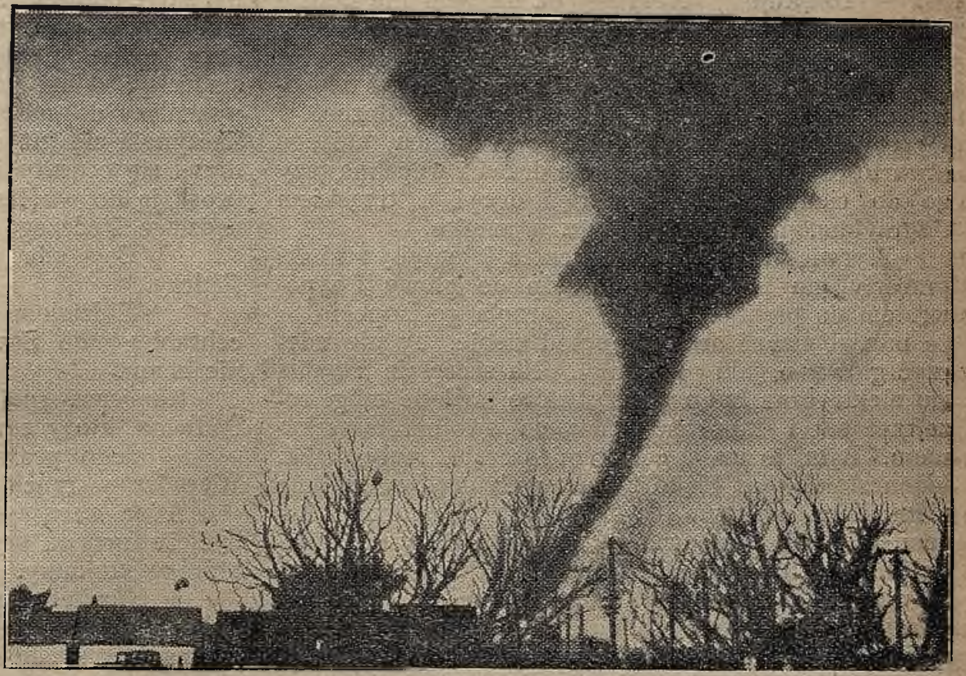
W izbie tylko słychać było coraz głośniejszy płacz...

Oby i ją los gnał na dolę nieżnaną.

Tornado nad doliną Missisippi.

Onegdaj przeszedł nad doliną rzeki Missisippi w Ameryce gwałtowny orkan, który zniszczył doszczętnie okolicę koło miasta Gloster, zabijając przytem 100 ludzi. Miasteczko Gloster zostało zrównane z ziemią. Wskutek tego też szalonego orkanu zabite zostało mnóstwo zwierząt domowych jakotez wielka ilość drobiu i ptactwa polnego.

Na naszym, obok zamieszczonym obrazku widzimy fotografliczne zdjęcie trąby powietrznej, która czasem jest tak silna, że wyrywa wielkie drzewa z korzeniami i zrywa dachy z domów. Biada i człowiekowi, gdy się w taką trąbę dostanie.



JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

XVII.

Ogromne zdziwienie odbiło się na twarzy Wyrwicza, nawet, pomimo maski, która ją poniekąd zasłaniała.

— O jaki to zamach chodzi? zawołał.

— Nie graj pan komedji. Przecież ta pani poznaje, że nie kto inny lecz pan strzelałeś do pana Wyrwalskiego na Via-Piazza.

— O na Boga! – zawołał — co się stało z Wyrwalskim.

— Jeśli pan chciałeś jego śmierci to się nie pocieszysz, dowiedziawszy się, że odwieziono go do szpitala, skąd może wyjść zdrów.

— Chwała Bogu! odetchnął Wyrwicz, poczem zdjął brodę, wąsy i przybrał właściwą postać.

— Ach! — krzyknęła Loretta — to pan! czy to możliwe?

— Tak, ja jestem, i teraz z kolei zapytano, czy możliwe bym ja strzelał do swego kolegi Wyrwalskiego.

Komisarz i urzędnicy spojrzeli po sobie zdziwieni. Aresztowany nie wyglądał zupełnie na zbrodniarza, jego śmiałe wystąpienie nie wskazywało zupełnie na to by był winny.

— No, co pani na to? zapytał komisarz.

— Panie komisarzu — odrzekła Loretta — doprawdy trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Widziałam dokładnie, że człowiek który dokonał zbrodni wyglądał zupełnie tak samo jak wyglądał p. Sawiér w tem przebraniu, bo z drugiej strony nie mogę ani na chwilkę przypuścić, ażeby on to mógł uczynić, gdyż byliśmy w bardzo zażyłych przyjacielskich stosunkach.

— Czy dawno ten pan należy do trupy Bertholda?

— Przed miesiącem przybył do nas z Nicei i mój narzeczony przedstawił mi go jako swego starego przyjaciela.

— Teraz niech mi pan odpowie — zapytał komisarz — zwracając się do więźnia — skąd pan wziął to przebranie — i w jakim celu wychodził pan w tem przebraniu na ulicę?

— Ubranie i te wszystkie przedmioty są własnością trupy — co zaś do celu mojej wycieczki — niestety muszę odmówić wszelkich wyjaśnień ze względu na pewne osoby.

— A czy pan zdaje sobie sprawę co może wyniknąć w razie jeśli pan nie potrafi, względnie nie zechce wykazać swego alibi.

— Wiem najdokładniej panie komisarzu. Lecz trudno — gdybym nawet miał iść na szubienicę — pójdę z podniesionem czołem, albowiem jestem zupełnie niewinny, a tego powiedzieć nie mogę. Może za jakiś czas wszystko się wyjaśni bo narazie — rzecz jest tego rodzaju że nie mogę.

— Hm... mruknął komisarz z odcieniem niezadowolenia. Jak pan chce ale jabym radził panu raczej powiedzieć. Sam się pan pcha do więzienia.

— Trudno, jeśli inaczej być nie może.

— Proszę mi powiedzieć — zwrócił się komisarz do Loretty — czy trupa posiada więcej takich przebrań?

— To tak jest — odrzekła — w garderobie były dwa podobne ubrania oraz kilka podobnych masek.

— Dziękuję rzekł — już mi pani nie będzie dzisiaj potrzebna. Może pani odejść. Wrazie potrzeby poproszę jeszcze.

Gdy Loretta się oddaliła, komisarz kazał odprowadzić więźnia do celi. Dwu uzbrojonych dozorców wyprowadziło go na korytarz, na końcu którego otwarto ciężkie, dębowe, okute drzwi i wepchnąwszy go do ciemnej celki zamknęli drzwi z trzaskiem i zgrzytem, przekręcając klucz w zamku.

Wyrwiczem wstrząsnął dreszcz, jakgdyby mrówki przeszły mu po skórze od stóp do głowy i z powrotem do pięt. Ciemność ogarnęła go zupełna — że musiał macać drogę naprzód siebie, by nie uderzyć głową o jaki przedmiot. Na szczęście zapaliła się elektryczna lampa, przy której świetle mógł rozejrzeć się i zapoznać z nowem swojem mieszkaniem. Była to mała celka, mieszcząca mały stolik, jeden stołek oraz łóżko z żelaznych prętów, zasłane siennikiem, okrytym czystem prześcieradłem i kocem. W kącie znajdował się dzbanek na wodę, miednica, kawałek mydła i kubek. To było całe umeblowanie tego „mieszkania". Mniej więcej na wysokości głowy znajdowało się okienko, zakratowane grubemi, żelaznemi sztabami. Można było przez nie wyglądać na świat, lecz o wydostaniu się nie mogło być mowy.

Wyrwicz, rozejrzawszy się po celi, usiadł na łóżku, wsparł głowę na dłoniach i popadł w zadumę. Tymczasem z korytarza zamknięto kontakt i lampa elektryczna zgasła. Wówczas wyciągnął się w ubraniu na łóżku, lecz zasnąć nie mógł, albowiem głowa mu poprostu pękała od holowania się w niej różnych myśli. Już dzień powstawał, a on jeszcze myślał, lecz nic ponadto nie wymyślił, że jest zamknięty i chociażby udowodnił swoją niewinność co do usiłowanego morderstwa, to jednak wówczas wpaść musi w ręce Podwina. Znalazł się więc w opresji w jakiej dotychczas nie bywał.

Podwin zjawił się przy śniadaniu, jak to był Alinie zapowiedział. Alina na pierwszy rzut oka poznała, że detektyw jest jakiś zdenerwowany, albowiem bardzo mało mówił, a palił papierosy jednego za drugim, jak to zwykł był czynić, gdy mu jakaś sprawa się nie powiodła.

— Wie pani co — odezwał się wreszcie jakimś trochę niepewnym głosem. Może pani będzie tak grzeczną pojechać ze mną do sądu. Policja schwytała wczoraj w nocy człowieka, który zdaje mi się być podobny do Wyrwicza, pomimo, że się legitymuje paszportem na inne nazwisko. Czy zechce pani to uczynić? Możemy się tak urządzić, aby on pani nie zobaczył, jeśli pani o to chodzi.

— Wcale nie mam powodu się kryć; odrzekła — raz wreszcie musi się ta sprawa wyjaśnić — im wcześniej, tem lepiej.

— Można pochwalić takie stanowisko pani.

— Byle tylko pan się znów nie mylił...

— Tym razem zdaje się już nie. Idę za nim już od Nicei, albowiem znajdował się on w trupie wędrownych aktorów, którzy tak świetnie wczoraj grali.

Przy tych słowach obserwował jej twarz — jakie ta wiadomość wywrze na niej wrażenie. Lecz Alina była na to przygotowana, pomimo, że serce zabiło jej mocno, nie było można poznać z jej twarzy najmniejszego wzruszenia.

— Wobec tego możemy pójść zaraz — rzekła.

— Zamówię dorożkę — odrzekł detektyw i wybiegł na ulicę.

Za parę minut zajechał przed wyjście hotelowe i gdy Alina wsiadła — pojechali. Gmach sądowy nie był zbyt odległy. Za pięć minut stanęli przed bramą i detektyw wprowadził Alinę na obszerny kurytarz, przy końcu którego mieścił się gabinet sędziego śledczego. Alina pozostała w poczekalni. Podwin zaś wszedłszy do gabinetu, zabawił tam dłuższą chwilę. Zaczynała się już mocno niecierpliwić, gdy wreszcie drzwi się otwarły i Podwin uprzejmym gestem zaprosił ją do wnętrza. W gabinecie przed biurkiem sądziego śledczego stał Wyrwicz.

Czy zna pani tego pana? zapytał sędzia śledczy.

Widziałem go wczoraj w teatrze w roli wicehrabiego de Savoy. Prawdziwego nazwiska jego nie znam.

Komisarz spojrzał z drwiącym uśmiechem na Podwina, który zarumienił się mocno.

— Jego prawdziwe nazwisko brzmi Stanisław Wyrwicz rzucił sarkastyczną uwagę.

Alina wzruszyła obojętnie ramionami, — Może być, że nazywa się Wyrwicz - lecz nie jest to ten, którego szukamy.

— Mówiłem panu, że to nie jest on — zauważył komisarz. Przecież dokument jest prawdziwy i fotografja się zgadza. — Zgadza się również i podpis własnoręczny.

— Trzeba jednakowoż zbadać czy wogóle z fotografji wyjechał prawdziwy Mirko Sawicz, zauważył detektyw.

Podwin przygryzł zębami wargi niemal do krwi i nie mówiąc nic więcej, pożegnał tylko komisarza i opuścił gabinet. Skłoniwszy się komisarzowi wyszła Alina za nim, nie oglądając się więcej na Wyrwicza, z obawy, by nie wzbudzić podejrzenia, pomimo, że serce jej się z bólu krajało.

Podwin przez drogę do hotelu nie wyrzekł ani słowa, dopiero gdy znaleźli się w pokoju Aliny, rzekł niby od niechcenia:

— Gdyby pani jednak wiedziała jakie niebezpieczeństwo grozi Wyrwiczowi, byłaby pani napewno potwierdziła tożsamość jego osoby.

— Jakimże sposobem mogłam nazwać Wyrwiczem obcego nieznanego mi człowieka.

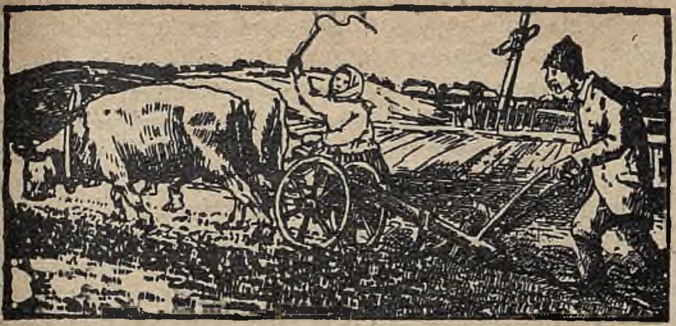
— No mniejsza o to, tak czy owak nie opuści on rychło kryminału, a tymczasem stwierdzimy kto on właściwie jest. Czy pani wie za co go aresztowano?

— Skąd miałam się tego dowiedzieć?

— Jest podejrzany o morderstwo swego kolegi.

Nadzwyczajnym wysiłkiem woli powstrzymała Alina wybuch oburzenia. Czuła jednakże, że detektyw stara się wyczytać każdą zmianę jej twarzy, choć ciężko jej to przychodziło, choć łzy gwałtownie cisnęły się do ócz, pozostała jednak na pozór zimną i obojętną

(Ciąg d. nast.).



Poradnik gospodarczy.

Obchodzenie się z jajami w gospodarstwie.

Jaja kurze są znakomitym środkiem spożywczym, któremu nie jest w stanie dorównać żaden inny produkt.

Jaja nietylko są pożywne, lecz i łatwo strawne, dzięki czemu dobrze wzmacniają organizm ludzi, nawet mających osłabione organa trawienia.

Tak wysokie zalety posiadają tylko jaja pochodzące ze starannej produkcji, a więc świeże i wreszcie mające czystą skorupkę.

Kto kupił jaja nieświeże i zabrudzone, ten nie jest w stanie poprawić ich jakości, przeciwnie, ulegać one będą pogorszeniu z każdym dniem.

Jaja, przeznaczone na sprzedaż powinny być jak najświeższe, niestarsze latem nad cztery — a zimą — nad siedem dni.

Skorupka jaj powinna być czysta, i posiadać połysk. Tylko jaja o naturalnej czystości są produktem zdrowym i nadającym się do dłuższego przechowania.

Warstwa brudu na skorupie jaj nie jest tylko wadą piękności, jak to niektórzy twierdzą, radząc usuwanie brudu przed użyciem jaj przez płukanie i mycie, jak np. ziemniaków. Jaj brudnych stanowczo myć nie należy, gdyż skorupka traci naturalny wygląd przez usunięcie klepstej warstewki nadskorupkowej, chroniącej treść jaja od zakażenia i zepsucia.

Brud na skorupce jaja, to siedlisko bakteryj i pleśni, wywołujących szybkie psucie się jaja, wreszcie jest to świadectwo niechlujnej produkcji jaj.

Każdy producent jaj powinien:

1. Urządzać dla kur nieśnych odpowiednie gniazda.

Na 4 do 5-ciu kur nieśnych przeznaczać jedno gniazdo.

2. Gniazda ustawiać w kurniku lub w innem miejscu w którem kury nie będą niespokojne.

3. Gniazda utrzymywać sucho i w czystości, często zmieniając podściółkę. Siana na podściółkę nie używać, aby jaja nie nabierały woni wydzielanej przez zioła znajdujące się w sianie.

4. Do gniazd dawać na podkładki jaja sztuczne, gipsowe lub fajansowe, a nie jaja naturalne.

5. Jaja z gniazd wybierać 2—3 razy dziennie, aby kury jaj niepotrzebnie nie wysiadywały i niewygrzewały.

6. Do czasu sprzedaży przechowywać jaja w miejscu suchem, czystem, chłodnem, przewiewnem i ciemnem, zdala od przedmiotów wydzielających ostrą woń jak np. kapusta kwaszona, owoce, grzyby i t. p. W pomieszczeniach zbyt ciepłych dusznych, zakurzonych, nasyconych parą i t. d. jaj nie należy przechowywać.

7. Nie wkładać jaj do koszów lub skrzynek brudnych, Staranny producent sprzedaje jaja czyste, lecz nie myte, świeże, o treści zdrowej i nie zbulgotane, dające się po zbiciu swobodnie opróżnić. Za jaja świeże, osiąga się ceny dobre, za towar stary i brudzy, a więc mało wartościowy osiąga się ceny niskie.

Kto do handlu dostarcza jaj kiepskich, ten wyrządza sobie szkodę i obniża wartość krajowej wytwórczości.

Roboty w pasiece.

W tym oto czasie pszczelarz powinien zwracać uwagę na silne rozwijanie się pszczół w ulach. Im większą siłę wyprodukujemy na czas pożytku, tem większy dochód będzie z pasieki. W dalszym ciągu pszczoły trzymać ciepło, do uli zaglądać jak najrzadziej, a jeśli konieczna potrzeba tego wymaga, to uskuteczniać to jak najprędzej. Jeśli pszczoły obsiadują już wszystkie plastry znajdujące się z zimowli, wówczas nateży gniazdo powiększyć przez dodanie dalszych plastrów lub ramek z węzą, lecz tylko stopniowo po jednej, byle nie zadużo naraz.

W najlepiej prowadzonej pasiece znajdują się pnie, które będą się słabiej rozwijać od innych, więc takim pniom trzeba dopomódz, wzmacniając je przez wyrównywanie z innemi pniami.

Wyrównywanie pni można uskuteczniać przez zasilanie krytym czerwiem, tylko uważać, by niewywołać rabunku i robić to tylko w ciepłe dnie rano, gdy pszczoły nie odbywają silnego lotu. W tym celu zabiera się silnym pniom plastry z czerwiem po największej części krytym, które należy przed wstawieniem do ula, który mamy zasili , otrząść z pszczół w tym ulu, z którego tę ramkę zabieramy i takową wstawiamy do ula, który mamy zasilić. Uważać należy, aby nie dodawać zadużo czerwiu, lecz tylko tyle, ile pszczoły potrafią obsiąść, w przeciwnym razie uległby zaziębieniu. Uważać należy, aby nie zabierać nawet bardzo silnemu pniowi więcej, jak jedną ramkę z czerwiem, ponieważ nie mielibyśmy żadnej korzyści, bo silny pień mielibyśmy zamiast tamtego słaby. Lepiej jest mieć mniej pni, a silnych, z których później łatwo zrobić ładne roje, aniżeli dużo, a słabych, z których nie będziemy mieli żadnych korzyści. Przypominam również w dalszym ciągu pszczoły podkarmiać, aż do zamknięcia drzew owocowych. *St. Schwabenhtan.*

Pogadanki rolnicze.

Okres naintensywniejszych robót w polu już się skończył, trzeba zatem poświęci nieco uwagi stanowi budynków, podwórza i ogrodzeniu tegoż.

Przystępując do budowy nowych budynków trzeba się do tego zabierać z planem i rozważyć dokładnie jakich rozmiarów i z jakiego materjału budynek ma być wykonany. Zarówno wielkość budynków jak i dobór materjałów użytych do ich budowy odgrywają rolę zasadniczą.

Naogół budowanie zbyt dużych budynków jest rzeczą zbędną, a nawet szkodliwą. Szczególnie szkodliwą byłoby to wówczas, gdyby na budowanie trzeba było zaciągnąć, nie mając kapitałów własnych, wysoko oprocentowaną pożyczkę. Trzeba dobrze się zastanowić, z jakiego materjału mamy budować i czem kryć budynek. Użycie droższych materjałów czyni budynek lepszym, jednakże główną zaletą budynku powinna być jego taniość przy równoczesnem zachowaniu całkowitej przydatności.

W dobie obecnej, której cechą zasadniczą jest

brak gotówki, nie wiele stawia się budynków nowych, dlatego też szczególniejszą opieką trzeba otaczać budynki stare. Jeśli się zauważy jaki defekt (uszkodzenie) trzeba to natychmiast naprawić, a nie czekać aż uszkodzenie przybierze duże rozmiary, które z zasady wymagają dużego nakładu pracy i kosztów.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na stan dochodów, bowiem dobry dochód zabezpiecza budynek przed jego ruiną. Muszę to dodać, że często spotykałem się z takiem powiedzeniem: „O, przez ten rok to jakoś jeszcze wytrzyma, a w następnym to zastosuję dachówkę, lub blachę". Tymczasem przyszedł nie jeden rok, blachy niema, dziury coraz większe, a wiązadła dachowe coraz słabsze.

Pod żadnym pozorem nie należy do tego dopuścić.

Reparować, reparować i jeszcze raz reparować, a właśnie pora obecna, po wykończeniu zasadniczych robót w polu do tego najstosowniejsza. *J. C.*

Jak wypłoszyć krety z pastwiska.

Nie zaleca się kretów, tych pracowitych mieszka ców, którzy przynoszą rolnictwu niejedną korzyść, całkowicie wypędzać. Natomiast radzi się ich działalność przez częste wałowanie ciężkim płaskim wałem ograniczyć. Wałować pastwiska i łąki należy przedewszystkiem w jesieni, na wiosnę i po każdym pokosie. Prócz wałowania cz ste skrapianie gnojówką, ewentualnie rozcieńczoną. zależnie od stanu wilgoci, służy takze do ograniczenia działalności kretów. Przez takie postępowanie krety trzymają się bardziej w głębi, nie lubią się tak często przez darń przebijać.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim, którzy nam przesłali z okazji świąt życzenia, ślemy serdeczne podziękowanie.

ŚP. Władysław Dorula. Dnia 13 b. m. zmarł w Krakowie nasz prenumerator, powszechnie znany ze swych gawęd podhalańskich wygłaszanych przez radjo, em. nauczyciel ludowy śp. Władysław Dorula. Wielki znawca Podhala, sam rodowity góral, był człowiekiem znanym i zasłuzonym. Znaną jest zwłaszcza jego działalność na terenie szkolnictwa. Śp. Zmarły podjął się swego czasu, dobrowolnie pracy oświatowej na terenie Sląska Cieszyńskiego, nie zrażając się ciężkiemi warunkami, z jakiemi szkolnictwo polskie musiało tam walczyć.

Zamiast spłaty pieniężnej odrabianie pożyczek pracą. Komunalne Kasy Oszczędności na prowincji nie mogą często odebrać należności swoich od dłużników na wsi. Niektóre powiatowe K. K. O. wpadły na pomysł odzyskania swych pieniędzy w drodze odrabiania należności przez dłużników. Ostatnio KKO. powiatu baranowickiego zwróciła się do wydziału powiatowego w Baranowiczach z prośbą, aby pożyczki udzielone przez Kasę mieszkańcom gminy dobromyskiej w sumie około 3.300 złotych, a niemożliwe do ściągnięcia w gotówce, mogły być odrobione przez dłużników przy budowie dróg przez powiatowy urząd drogowy. Wydział powiatowy w Baranowiczach przyjął to żądanie. Rozrachunek między Kasą i powiatowym zarządem drogowym nastąpi po zakończeniu sezonu budowlanego.

Naturalny przyrost ludności w Polsce. Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące przyrostu naturalnego ludności w Polsce w roku ubiegłym. Jak wynika z tych zestawień, przyrost naturalny ludności w roku 1934 wyrażał się liczbą 401 931 osób.

Wznowienie emigracji do Brazylji. Po dłuższej przerwie, spowodowanej ograniczeniami emigracyjnemi, wznowione zostanie wychodźtwo rolne do Brazylji. W ciągu lata wyjedzie kilka transportów emigrantów na kolonję Orzeł Biały w stanie Espirito Santo. Pierwsza grupa emigrantów wyjedzie 17 maja.

2 lata więzienia za zrabowanie 2 zł. 60 gr. W poniedziałek Sąd przysięgłych w Krakowie rozpatrywał sprawę Fr. Nowaka i Sylwestra Kurpana, którzy dokonali w Rącznej napadu rabunkowego na 70-letnią Rozalję Bando, zabierając jej 2 zł. 60 gr., za co kupili sobie kiełbasy i chleba, byli bowiem głodni. Trybunał pod przewodnictwem dr. Soleckiego skazał obu oskarżonych na karę po 2 lata więzienia. Wład. Borzęcki, który namówił oskarżonych do napadu, skazany został na 1 rok więzienia.

Dzielna kobieta odparła napad bandytów. W nocy dnia 14 b. m. na dom M. Korbina właściciela dóbr Jureczkowej, pow. Dobromil, woj. lwowskie, napadło 3-ch uzbrojonych bandytów. Przechodzący obok domu Prochil, kierownik miejscowej spółdzielni, chciał ich zatrzymać, wtedy jeden z bandytów strzelił, raniąc go ciężko w głowę. Ranny Prochil w kilka minut zmarł. Bandyci wpadli następnie do mieszkania, gdzie był obecny właściciel i jego żona oraz kilku domowników. Korbin rzucil się na jednego z bandytów, w tym czasie drugi bandyta wystrzelił z rewolweru i zranił Korbina lekko w głowę. W międzyczasie żona Korbina wyrwała rewolwer drugiemu bandycie i zaczęła strzelać. Bandyci uciekli przez okno, nic nie zrabowawszy, pozostawiając na miejscu czapkę, rękawiczki i jeden rewolwer.

Tragiczne skutki eksplozji granatu. W czasie zabawy trojga dzieci w Stanisławowie, na ul. Rzeźniczej, znajdującej się za miastem, jedno z nich znalazło zapalnik granatu. Granat w pewnej chwili eksplodował, raniąc ciężko odłamkami 12-letniego Kowalczyka i 6-letniego Glasera. Mimo natychmiastowej w szpitalu operacji Kowalczyk, ranny w jelita, zmarł w nocy.

Nieszczęśliwy wypadek w czasie ćwiczeń „Strzelca". W czasie ćwiczeń oddziału Związku Strzeleckiego na kolonji Kipiaczka powiatu Horodenka wskutek nieszczęśliwego przypadku i nieostrożnego obchodzenia się z karabinem został zabity ślepym nabojem 22-letni Fedor Tomyn.

Napad rabunkowy na dyrektora banku w Kołomyi. W ubiegły wtorek wieczorem dokonano zuchwałego napadu na dyrektora banku i kantoru wymiany w Kołomyi Z. Krissa w chwili, gdy wracał do domu. Na schodach domu, gdzie Kriss mieszkał, zaczaił się napastnik, który uderzył znienacka dyrektora w głowę ciężkiem żelazem. Rannego spostrzegli domownicy. Według orzeczenia lekarza, Kriss ma złamaną kość czaszkową. Jest on jeszcze przytomny, lecz stracił pamięć. Łupem bandyty padła teczka z pokaźną gotówką w walucie polskiej i zagranicznej oraz weksle na sumę 50.000 złotych.

Posuwająca się góra. Niezmienne ciekawe zjawisko geologiczne zauważono w Turkociu koło Tarnopola, gdzie na przestrzeni około 3 tys. metrów po-

suwa się góra, grożąc zasypaniem okolicznych domów. Góra miejscami zapada się albo też nieznacznie się wznosi. Obecnie góra doszła do drogi, przez co wytworzył się wał wysokości 2 metrów. Na miejsce wyjechał inżynier wojewódzki, celem zbadania tego zjawiska oraz wydania ewentualnych zarządzeń, związanych z ewakuacją mieszkańców, których domom zagraża niebezpieczeństwo.

Głupi zakład przyczyną śmierci. Dwaj młodzi mieszkańcy Sosnowca — żydzi, spotkawszy się w jednej z jadłodajni zrobili zakład o 5 zł., że jeden z nich, a mianowicie Abram Rozenes zje 15 sztuk jaj ugotowanych na twardo, a następnie napije się wody. Po zrobieniu zakładu Rozenes zabrał się do jedzenia jajek. Po zjedzeniu 10 jaj Rozenes dostał silnych boleści, to też zrezygnował ze skonsumowania pozostałych pięciu sztuk i wypicia wody i udał się do domu. Po upływie kilku godzin Rozenes zmarł.

Konduktor zastrzelił napastnika. Z Częstochowy donoszą, że na konduktora kol. Wł. Łosika napadło 2 bandytów, żądając pieniędzy. Gdy spotkali się z odmową zaatakowali konduktora nożami. Ten w obronie własnej dobył rewolweru i oddał kilka strzałów. Jeden z napastników poniósł śmier na miejscu drugi został ciężko ranny. Jak się okazuje napastnikami byli bracia Tadeusz i Stanisław Szczepaniszynowie.

120 rozwódek w ubezpieczalni łódzkiej. Ubezpieczalnia społeczna w Łodzi przeprowadza od dłuższego czasu redukcję personalu, która w pierwszym rzędzie według ustalonych zasad, obejmuje mężatki. W ten sposób wymówiono pracę 129-ciu mężatkom, a wówczas zwolnione urzędniczki zaprotestowały, twierdząc, że wprawdzie są mężatkami, ale nie żyją z mężami, bądź w separacji, bądź też po rozwodzie. Tylko 9 ze zwolnionych nie zgłosiło takich protestów. Obecnie ubezpieczalnia bada, czy istotnie twierdzenia tych urzędniczek odpowiadają prawdzie.

10.000 podań na 200 posad. Wobec podania się dotychchczas około 100 pracowników gazowni warszawskiej i około 100 pracowników tramwajowych na emeryturę, wskutek nieprzyjęcia nowych warunków pracy, zarówno zainteresowane przedsiębiorstwa, jak i zarząd miejski zasypywane są podaniami osób reflektujących na te stanowiska. Napłynęło już 10 tysięcy podań, najczęściej od osób, nie mających kwalifikacyj na te stanowiska.

Szafkę z biletami kolejowemi wrzucili do wody. W czasie nieobecności dyżurnego A. Gawendy, na stacji Sumin w pow. rybnickim, nieznani sprawcy włamali się do kasy kolejowej, skąd zabrali szafkę z biletami. Prawdopodobnie chodzi w tym wypadku o głupi i złośliwy figiel, gdyż szafkę znaleziono wraz z biletami w odległości 600 metrów od przystanku w rowie, napełnionym wodą. Włamywacze pozostawili nietknięte pieniądze w kasie oraz rower.

71 domów pastwą ognia. W osadzie Baranów w pow. puławskim wybuchł pożar w domu niejakiego Seidentraegera. Ogień przeniósł się wkrótce na okoliczne domy, zamieszkałe przeważnie przez ubogą ludność żydowską. Mimo akcji ratunkowej kilku straży ogniowych 71 domów wraz z rzeczami mieszkańców spłonęło doszczętnie. Straty materjalne są bardzo duże.

Kapitan utonął — sędzia ocalał. Z Torunia donoszą o tragedji jaka wydarzyła się na Wiśle. Kapitan Włodzimierz Bahr w towarzystwie urzędnika województwa Tomaszewskiego i sędziego śledczego Jaśkiewicza wybrał się na przejażdżkę łodzią po Wiśle. Wtem z przeciwnej strony nadjechał holownik, wskutek czego powstały duże fale. Następstwem tego było przewrócenie się łodzi. Kpt. Bahr utonął, podczas gdy dwaj jego towarzysze zostali uratowani. Jest rzeczą znamienną, że przed rokiem wydarzyła się podobna katastrofa. Wówczas również sędzia Jaśkiewicz udał się łodzią na przejażdżkę po Wiśle ze swoim aplikantem sądowym i łódź się również przewróciła, przyczem aplikant utonął, a sędzia ocalał.

Strajk „rogatkowy" w Płocku. W Płocku odbył się wczoraj niezwykły strajk. Rolnicy, jadący do Płocka na targ, odmówili zapłaty „rogatkowego". Nie pomogły przekonywania, że jest to rzeczą niedopuszczalną. Chłopi powiedzieli, że nie będą płacić, i nie płacili. Wielu, nie chcąc się narazić na protokoły, zostawiało wozy za rogatkami, kobiety brały swój towar i pieszo przenosiły na rynek, a mężczyźni pilnowali swych wozów za rogatkami. „Rogatkowym" tym strajkiem chciano zamanifestować, by odpowiednie władze zajęły się nareszcie zlikwidowaniem lub przynajmniej poważnem zmniejszeniem wygórowanych opłat „rogatkowych". Ludność z okolic Płocka jest tembardziej rozgoryczona, że w innych miastach te opłaty „rogatkowe" już skasowano, lub je obniżono. W Płocku od wjazdu do miasta parą koni płaci się 70 gr. Dla rolników, którzy muszą często do miasta lub przez miasto przejeżdżać jest to ciężar bardzo poważny sięgający kilkuset złotych rocznie. Ceny zboża i żyta spadły znacznie, a „rogatkowe" nie zostało obniżone.

Licytacja wielkich majątków ziemskich. Za długi w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem wystawionych będzie na licytację na kresach wschodnich wiele majątków ziemskich w starych dobrach znanych rodzin polskich. Wśród 211 majątków, oszacowanych na 40 miljonów zł., znajdują się posiadłości Czapskich, Tyszkiewiczów, Krasińskich, Broel-Platerów, Dzieduszyckich i in. Majątki te położone są na terenie Wileńszczyny, Grodzieńszczyzny, Wołynia i Wschod. Małopolski. Obszar niektórych dóbr dochodzi do 20.000 hektarów.

Śmiertelna walka z 5 kłusownikami. Na łąkach wsi Wojciechów, gminy Krasocia, powiatu włoszczowskiego, gajowy majątku Lasocin wraz z właścicielem tego majątku Edwardem Niemojewskim spotkali 5 kłusowników, uzbrojonych w dubeltówki, którzy nieśli ze sobą 3 zabite sarny. W wyniku spotkania wywiązała się obustronna strzelanina, w czasie której Niemojewski został zabity przez kłusowników, dwóch zaś kłusowników zostało ciężko rannych. Pozostałych trzech kłusowników rozbrojono i oddano w ręce władz bezpieczeństwa.

Skazany na karę śmierci za zabójstwo policjanta. W poniedziałek toczyła się przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozprawa karna przeciw Marjanowi Wyrębkowi, oskarżonemu o zastrzelenie w 1934 r. posterunkowego PP. Szałkowskiego w chwili, gdy ten usiłował ująć Wyrębka, wynoszącego w towarzystwie dwóch wspólników skradziony w jednym ze sklepów towar. Oskarżony przyznał się do winy. Sąd skazał Wyrębka na karę śmierci.

Jeden z najmniejszych ludzi na świecie zmarł w Wilnie. W tych dniach zmarł w Wilnie karzeł Izrael Szupiński, który w 22 roku życia liczył 45 cm. wysokości. Gdy miał rok, zaczął chodzić, słowem normalnie rozwijał się do 2 roku życia. Odtąd rozwój jego nagle ustał. Rozmiary tułowia wcale nie

powiększały się, rosła tylko głowa. Karzełek jadł normalnie i łatwo znosił chłód. Szczególnie ciężkie czasy przeżywała jego rodzina w czasie okupacji niemieckiej, przymierając z głodu. Karzełek zjadał tylko mały kawałek lichego chleba dziennie i przetrwał. Przed kilku dniami przeziębił się, zapadł na grypę i zakończył życie.

Odłamki murzyńskich strzał w ciałach powracających bocianów Mieszkańcy okolic Wrocławia stwierdzili, że powracające z Afryki bociany posiadają zarośnięte na piersiach odłamki strzał pochodzących z łuków afrykańskich murzynów. Stada bocianów, które wracały z południowej Afryki były widocznie ostrzeliwane przez szczepy murzyńskie. Jest rzeczą znaną, że niektóre szczepy murzyńskie napadają na powracające stada bocianów, otaczają stada przygotowujące się do lotu i zasypują je strzałami z łuków. Powodem tego są przeważnie zabobony, czarni wierzą n. p., że noga bociana strzeże posiadacza przed ukąszeniem jadowitego węża.

Z Rady Ligi Narodów. Trzydniowe obrady Rady Ligi Narodów zakończyły się przyjęciem rezolucji potępiającej samowolne łamanie traktatu wersalskiego przez Niemców i wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w Niemczech. Chociaż omawiane na konferencji Rady Ligi Narodów sankcje, czyli wojnę gospodarczą przeciwko Niemcom nie uchwalono, to jednak dano Niemcom do zrozumienia, e w razie zaatakowania przez Niemcy któregokolwiek państwa europejskiego, staną przeciwko nim wszystkie państwa europejskie. Ta solidarność państw europejskich jaką się okazała obecnie w Genewie zaczyna Niemców niepokoić i staje się dla nich jakby kością za trudną do przełknięcia.

Zmarła po raz drugi. W Londynie zmarła w wieku 88 lat Marta Southwel, którą chciano pochować 50 lat temu na cmentarzu Romsey. Nad grobem zebrała się wówczas duża gromada jej znajomych, gdy nagle w trumnie zaczęło coś stukać. Przestraszeni tragarze rzucili trumnę na ziemię i rzucili się do ucieczki. Podczas upadku trumny jedna z desek pękła, a „zmartwychwstała“ Marta Southwal opuściła trumnę i udała się spokojnie do swych codziennych zajęć. Dożyła późnej starości, lecz tym razem umarła już na dobre.

Natychmiastowa kara. Gazety greckie notują ciekawy wypadek, jaki miał miejsce na wyspie Korfu. Oto młody kadet ze szkoły żandarmerji niejaki Diamanditis, przechodząc koło kościoła w. Spirydjona zaczął bluźnić. W tej chwili padł na ulicy bez władzy, gdyż paraliż owładnął jego nogami. Wystraszony kadet zaczął płakać i prosić kolegów, którzy byli świadkami tego faktu, aby go zanieśli do kościoła. Gdy to uczynili Diamanditis pozostał dłuższy czas na modlitwie przed grobem świętego Spirydjona, ale jakaś dziwna siła nie pozwoliła go pozostawić tuż przy grobie, aby się mógł dotknąć marmurowej płyty sarkofagu. Przybyły kapłan odmówił modlitwy nad sparaliżowanym i przy pomocy obecnych w kościele wiernych udało mu się przysunąć biednego bluźniercę do grobu św. Spirydjona. W tejże chwili ku wielkiemu wzruszeniu obecnych kadet Diamanditis odzyskał władzę w nogach i o własnych siłach wyszedł z kościoła, jakby wogóle nie było paraliżu. Fakt ten wywołał wielkie wrażenie nietylko na Korfu, ale też w całej Grecji. Ponieważ ostatnie trzęsienie ziemi na Krecie wywołało panikę wśród ludności Peloponezu większość uważa, że wypadek z kadetem Diamanditisem należy tłumaczyć jako palec Boży przed nową karą, która wisi nad Grecją.

Zajścia żydowsko-arabskie w Palestynie. W pociągu zdążającym z Akko do Hajfy doszło do poważnych bójek pomiędzy robotnikami arabskimi a ydowskimi o miejsce w przepełnionych wagonach. Siedmiu robotników żydowskich dotkliwie pobito, z których trzech musiano w stanie ciężkim przewieźć do szpitala.

Abisynja będzie się bronić rozpaczliwie. Z powodu, że Liga Narodów, do której się odniosła Abisynja, nie będzie rozpatrywać zatargu włosko-abisyńskiego, w Abisynji uważają ten krok za uplanowany rozbiór Abisynji, nie dając temu państwu nawet możności wystąpienia na terenie Ligi Narodów z prośbą o obronę. Fakt ten potwierdza inna wiadomość nadeszła z Dziubutti, gdzie zostały zatrzymane transporty broni i amunicji, zakupione przez rząd abisyński zagranicą. W tym czasie, kiedy wszyscy sąsiedzi, a zwłaszcza Włosi całemi okrętami przewożą wojska, broń i amunicję z przeznaczeniem na atak na ziemię państwa abisyńskiego temu ostatniemu nie pozwala się na sprowadzenie broni i amunicji dla własnej obrony. Te dwie wiadomości tak mocno przygnębiły rząd Abisynji, że ten postanowił wystosować odezwę do wszystkich narodów muzułmańskich z prośbą o pomoc, skoro tej pomocy nie może znaleźć u narodów chrześcija skich. Wobec postanowienia wielkich mocarstw w zniszczeniu Abisynji, narody abisyńskie będą się bronić do ostatniej kropli krwi.

Urodziła córkę a w miesiąc później syna. Sowiecka agencja „Tass“ donosi z Irkucka o niezwykłym wypadku w miasteczku Zareńskim. Niejaka Uljana Nierodowa, licząca 37 lat, powiła w dniu 2 marca normalne zdrowe dziecko. Po upływie miesiąca od tego czasu Nierodowa powiła chłopczyka. również normalnego i zdrowego. Podobny wypadek jest czemś zupełnie wyjątkowem w praktyce ginekologicznej. Od chwili pierwszego porodu Nierodowa znajdowała się pod stałą obserwacją lekarzy specjalistów.

72 ofiary paniki tłumu. Na wyspie Bahrain (w zatoce perskiej o 32 klm. od wybrzeży El Hara w Arabji) przed domem kupca Persa, który rozdawał biednym jałmużnę, zebrał się tłum przeszło 2.000 osób. Z niewyjaśnionej przyczyny powstała panika. Tłum zaczął tłoczyć się w wąskie uliczki, przewracając i tratując kobiety i dzieci. 72 osoby, przeważnie kobiety i dzieci, utraciły życie.

100 ludzi zabitych od wybuchu dynamitu. W miejscowości Helenwood w stanie Tennessee Ameryki Półn. wybuchł pożar w składzie dynamitu i prochu. Nastąpiła potworna eksplozja zgórą 200 skrzyń materjałów wybuchowych, w następstwie której około 100 ludzi zostało zabitych i rannych. Budynek stacyjny i 36 okolicznych domów uległo zniszczeniu.

Ćwiczenia gazowe w Mandżurji pozbawiły 500 osób życia. Podczas manewrów armji mandżurskiej wydarzył się straszliwy wypadek, nie posiadający precedensu w swej grozie. W ramach manewrów był przewidziany atak gazowy na miasto Mukden. Podczas ataku gazowego na Mukden zmarło wskutek zatrucia gazami bojowemi o silnej koncentracji — 500 osób pośród ludności cywilnej. Podobne manewry odbyły się pod kierownictwem wyższych oficerów japońskich w Gerynie i Charbinie. W tych miejscowościach nie zanotowano jednak wypadków śmiertelnych.

Droga krzyżowa w Rzymie



Wielki Tydzień w całym świecie chrześcijańskim łączy się ze szczególnemi uroczystościami. W Rzymie zakonnicy z zakonu „Buona Morte“ (dobrej śmierci) obchodzą ulice, odbywając tradycyjną „drog krzyżową“. Na zdjęciu widzimy procesję pasyjną na placu obok historycznego Colosseum.

Również z okazji święta Zmartwychwstania Pańskiego odbywają się procesje rezurekcyjne przy udziale licznego grona biskupów i kardynałów.

RZECZY CIEKAWE.

Śmierć bez bólu.

Wynalazki zawsze ludzi bawią. To też na kontynencie europejskim i amerykańskim rozpisano się wiele o najnowszym wynalazku prof. R. C. Chadfield z Leicester College of Science and Technology, w Anglji.

Prof. Chadfield wynalazł maszynę do produkowania „promieni śmierci“. Mordują one bez najmniejszego bólu wszelkie stworzonka w promieniu 30 jardów. Wynalazca dotychczas praktykował na myszach, szczurach i różnych owadach. Promienie działają również zabójczo na ludzi, lecz prof. Chadfield nie dokonał jeszcze żadnego eksperymentu ani na sobie, ani na drugich.

Dar w postaci historycznego żółwia.

Jak wiadomo, żółw odznacza się niezwykłą długowiecznością. Gdyby te ciche zwierzęta, dźwigające cierpliwie gruby pancerz na plecach, potrafiły mówić — mogłyby sprostować niejeden fakt z zamierzchłych czasów historycznych, uchodzący za stwierdzony jedynie dlatego, że nie znajdzie się dziś nikt, kto te czasy pamięta...

Jeden z takich żółwi staruszek liczący dokładnie trzysta i jeden lat odbywa obecnie podróż do Anglji na pokładzie transatlantyckiego okrętu.

Historja jego jest dość ciekawa: W roku 1774, kapitan Cook, sławny podróżnik, zawinął poraz pierwszy na wyspę Tonga, leżącą na Oceanie Spokojnym. — Zmęczony podróżą żeglarz, zmuszony do lądowania wskutek braku zapasów żywności i wody - doznał ku swemu najwyższemu zdumieniu tak serdecznego przyjęcia, że nazwał wyspy te „Wyspami Towarzyskiemi“, która to nazwa została zresztą po dzień dzisiejszy.

Kapitan Cook miał na pokładzie swego okrętu żółwia którego zamierzał zawieźć w prezencie królowi angielskiemu Jerzemu III. Chcąc jednak odwdzięczyć się za tak serdeczne przyjęcie podarował żółwia władcy wyspy Tonga — królowi Tubou.

Obecnie ów czcigodny żółw stanowi własność królowej Sałote, która postanowiła cennego żółwia mierzącego przeszło metr, podarować obecnemu władcy Anglji, Jerzemu V.

Należy dodać, że sama królowa daleko odeszła od swego dzikiego choć gościnnego przodka. Ukończyła ona uniwersytet w Auckland i ostatnia jej podróż do Anglji miała na celu umieszczenie syna jej w szkołach angielskich.

Pływające miasto wyruszy na ocean.

Z portu francuskiego Le Havre wyruszy 29 maja b. r. olbrzymi okręt transatlantycki „Normandie“ w drogę do New Yorku, 7-go zaś czerwca przybędzie z powrotem do Europy ze swej pierwszej podróży. „Normandie“, której pojemność wynosi 79.880 ton, jest dzisiaj największym okrętem na świecie. Długość korpusu nowego okrętu wynosi 313 metrów, czyli o 13 metrów więcej ni wysokość najwyższego budynku w Europie, 300-metrowej wieży Eiffla w Paryżu. Szczyt komina „Normandie“ wznosi się na 44 metry ponad powierzchnię morza, a obwód tej potwornej rury wynosi 49 metrów. „Normandie“ jest pierwszym okrętem, którego śruby poruszane będą przez motory elektryczne, rozwijające siłę 160.000 koni parowych. Motory te wprawiać będzie w ruch 29 kotłów parowych. — Ostatnim wyrazem techniki mają być urządzenia przeciwpożarowe na „Normandie“ jakich nie posiada dotychczas żaden z okrętów pasażerskich, kursujących na Atlantyku.

Krzew atramentowy.

W Boliwji odkryto niedawno roślinę, nazywaną krzewem atramentowym, ponieważ soku, wyciągniętego z liści, używają jako atramentu. — owoce jej zaś dają prodkt, służący do garbowania skór.

Atrament ten znany był Hiszpanom już podczas ich pierwszych wypraw do owego Świata, tak że pisano nim wówczas wszystkie urzędowe dokumenty. Świeże pismo ma odcie czerwonawy, a następnie czernieje. Jest on tak dobry i trwały, jak żaden inny, fabrykowany w Europie. — Zdarzały się nawet wypadki, że kładziono do butelki papier zapisany tym sokiem i rzucano na fale na los szczęścia. Gdy potem taki papier znaleziono i osuszono z wody morskiej, pismo występowało zupełnie wyraźnie.

Co najciekawsze, że sok krzewu atramentowego zupełnie nie niszczy stalówek, jak niektóre gatunki innych atramentów.

Legenda o bazyliszku.

Średniowiecze, obok licznych innych przesądów, stworzyło legendę o bazyliszku. Dziwne to miało być stworzenie. Miało si ono wykłuwać z jaja złożonego, o dziwo, nie przez kurę, lecz przez koguta. Stary, siędmioletni kogut miał, wedle tej legendy, składać niekiedy jajko na kupie gnoju. Jajko to miało być pozbawione żółtka. Jeśli ropucha, zamiasł kury, jajko takie wysiedziała, wykłuwał się zeń bazyliszek. Zwierzę to miało być w zasadniczej budowie swego ciała podobne do koguta. Tylko skrzydła miało mieć potężniejsze i potężny dzión. Ogon jaszczurki i korona na głowie miały pasować to dziwne stworzenie na władcę wężów. Toteż przypisywano cazyliszkowi stokrotną jadowitość żmiji. Już scm oddech miał posiadać własności trujące, od których więdła trawa, którą musnęło tchnienie bazyliszka. Na cokolwiek spojrzał musiało umrzeć. Człowiek, czy zwierzę, na które padł wzrok bazyliszka padało trupem na miejscu. Obroną przed śmiercionośnem spojrzeniem bazyliszka mogła być tylko tarcza zwierciadlana. Wzrok bazyliszka zabijał bowiem i jego samego. Jeśli ów potwór spotkał się z odbiciem własnych oczu w zwierciadle ginął, sam rażony własnem spojrzeniem. Po śmierci miało ciało bazyliszka posiadać nadal czarodziejskie własności. Miało ono stanowić substancję dla szukanego przez alchemików kamienia filozoficznego, przemieniającego zwykłe metale w szlachetne srebro lub złoto.

Legendę tę wyzyskiwali sprytni właściciele gabinetów osobliwości pokazując ciekawym widzom ciała rzekomych martwych bazyliszków. Ciała te fabrykowano zapomocą noża i igły z ciał t. zw. płaszczek, t. j. ryb odznaczających się ciałem spłaszczonem. Prawdopodobnie cała ta legenda o jadowitym władcy wężów była wymysłem tych sprytnych oszustów, którzy dzięki niej zdobywali ciekawych widzów i ich pieniądze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Kaletka** z K. W.: Brakujący numer wysaliśmy Panu. Za miłą karteczkę serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Helena Bełtowska** w N. T.: Artykuł „Na Zmartwyehwstanie“ nadszedł wtedy, gdy świąteczny numer był już gotowy. Prosimy pisać atramentem, gdyż ołówek jest dość blady. — **Wiktor Hamba** w Ch., O ile rada gminna nie powzięła uchwały co do Pańskiej emerytury to prawuie nie może Pan nic wskurać. Natomiast należało się Panu 3-miesięczne wypowiedzenie, no i gmina powinna była Pana ubezpieczyć w Ubezpieczalni. A jeżeli tego nie zrobiono to Pan słusznie może domagać się wynagrodzenia z tytułu bezrobocia. **Marja Byczkówna** w O.: Wierszyki: „Przy Twoim grobie“ i „Króluj nam Jezu“ miłe ale przyszły trochę późno i muszą leże do przyszłego roku w teczce. Zaś trzeci w ciągu maja zamieścimy. Serdecznie pozdrawiamy Panią. — **Juljan Sluta** w R.: Za przesłane nam miłe słowa uznania i szczerą życzliwość serdecznie dziękujemy i wzajemnie życzymy Panu pomyślno ci w powodzeniu. — **Franciszek Słoniowski** w M.: O tem, co Pan radzi, myśleli my już dawniej, ale na razie zastosować się to nie da Poradnika chyba mało nie dajemy. Za cały rok zbierze się 52 dużych stron poradnika, to jest co czytać. Gdybyśmy poradnika gospodarczego dawali więcej, to znów dla wielu byłaby „Rola“ przeładowana tym poradnikiem. Wychodzimy bowiem z założenia, e lepiej mniej zamieścić a coś dobrego, aniżeli napcha rzeczy, które są znane, albo mało interesują, lub też są dla przeciętnego rolnika za ciężkie do zrozumienia. Za życzliwość Panu serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy Pana

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.

(Ułożył i narysował Jan P.).



2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Wojdyło z P.).

I.

Pierwsza i pół trzeciej w kartach bywa,
Zaś po drugiej czółno pływa,
Druga wstecz to jest zaimek,
Drugie trzecie lubi synek;
Pierwsze trzecie u żołnierzy,
Trzymać prosto jak należy,
Gdy trzecia pierwsza woda,
Niech pani herbaty poda.
Całe zawsze cieszą oko,
Maciek przyjmie je z ochotą!

II.

Chodzi pierwszy drugi po polu
Chce nazbierać k kolu,
Zerwał także pierwsze trzecie
Zaniósł bukiet swej kobiecie.
Całe zwykle chrupać miło,
Oby ich najwięcej było.

III.

Pierwszy u słonia lub u dzika,
Pierwszy pół drugiej w wodzie sobie bryka,
Drugie trzecie nie grają, tylko pomagają,
Za całe ma ki nasze mile pochłaniają.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Gackowski z S.).

				Góry.
				Upłata.
				Cząstka matrji.
				Zwierzę.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

4. Układanka.

(Ułożył Władysław Wojdyło z P.).

Z trzech rzeczowników zakończonych na „la“ ułożyć imię żeńskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 31 bm.

Zneczenie zagadek z Nr 16 „Roli“: 1. Zadanie krzyżowe: Automat, pomidor, promień. 2. Szarady: Apolinary, seradela, porcelana. 3. Kwadrat magiczny: Norbert, Ambroży, Kleofas.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Piwowoński z C., Wojciech Lorenc-Czarnota z Ł., „Kępińska“ A. z Ł., Józef Kapcia z R., Jan Siuda z Ł., Józef Pliszka z W., Michał Więcław z N. i Tomasz Tiszler z St. S

Nagrody otrzymali pp.: Józef Kapcia z R. i Tom. Tiszler z St. S

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

W drukarni „Record“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 23 kwietnia b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	14·80—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	16·25—16·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·00—16·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·75
Groch zwyk.	30·00—34·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	9·00— 9·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	8·75— 9·25	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz. pastew.	9·50—10·50	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Kłótnia małżeńska.

Ona: — To jedno sobie zapamiętaj: Takiej żony jak ja, nigdy więcej nie dostaniesz!

On: — Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że takiej szukam? Gdybym się na to zdecydował, mógłbym ciebie zatrzymać.

Gadatliwa.

Ona: — Jeżeli dzisiaj wieczorem wrócisz późno do domu, jutro przez cały dzień nie usłyszysz odemnie ani słowa.

On: — Zgoda!

Z kim mam przyjemność?

Rabinowicz późno w nocy powraca do domu. Nagle podbiega do niego jakiś drab i wymierzając mu policzek, woła na cały głos:

— Aha! Mam cię, ptaszku!

Przestraszony Rabinowicz chwyta się za twarz i powiada z zażenowaniem:

— Przepraszam, ale tu tak ciemno... to pewnie jakaś omyłka. A zresztą, z kim właściwie mam przyjemność?